Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

CZWARTY TYDZIEŃ KONKURSU „LITERATURA POLSKA W KARYKATURZE"

# WIADOMOŚCI LITERACKIE

Cena 80 groszy

TYGODNIK

Oddział „Wiadomości Literackich" w Paryżu, 123, boul. St. Germain, Księgarnia Gebethnera i Wolffa

Cena numeru w Paryżu zł. 1.—

Nr. 41 (145) Warszawa, Niedziela 10 października 1926 r. Rok III

**Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę za kw. IV b. r. (zł. 9.— w kraju, dol. 2.— zagranicą, konto w P.K.O. 8.515). — Czytelnicy, dla których wnoszenie opłaty drogą pocztową jest niedogodne, mogą żądać wysyłania pisma za zaliczeniem**

## „Dom pod pijanemi gwiazdami"

# Futuryzm i F. T. Marinetti

### Manifest futurystyczny.

Futurystyczny manifest w paryskim „Figaro" padł jak kamień w zatęchłe bagnisko, „nad którem skrzeczały żaby nalane światłem księżyca" i gdzie błądzili sentymentalni kochankowie, recytując „Wiosenne sonety" d'Annunnzia.

„Literatura gloryfikowała do dnia dzisiejszego kontemplację, sen i ekstazę. My będziemy gloryfikowali pęd, agresywność dążenia, czujność gorączkową, salto-mortale i pięść.

Niema piękna poza walką, a poezja, pozbawiona zdobywczego charakteru, nie zasługuje na miano poezji. Sądzimy, że wspaniałość świata zbogaciła się pięknem szybkości.

Automobil w ruchu jest piękniejszy od Niki z Samotrace.

Głównemi pierwiastkami naszej sztuki jest bunt i odwaga.

Głosimy pogardę kobiety".

Oto najważniejsze hasła manifestu futurystycznego, który w swoim czasie wstrząsnął nietylko Włochami, ale i Europą.

Manifest zawierał wszystkie idee, rozwijane później przez futurystycznych malarzy, poetów i muzyków, i był drogowskazem, wiodącym z cmentarza neoromantyzmu ku drogom nowego życia.

Biorąc za tło poetycką twórczość Marinettiego, postaram się omówić szerzej poszczególne punkty programu.

Wielkim twórcom symbolizmu wypowiedziano śmiertelną walkę. Reprezentowali oni chorą, nostalgiczną poezję wspomnień i przeznaczeń, sentymentalizm romantyczny „spływający strugami księżycowego światła na posągi idealnych kochanek".

Futuryści uznają zaledwie kilku pisarzy: Pawła Adama, jako autora „Trustu", Oktawjusza Mirbeau z „Les affaires sont les affaires", Gustawa Kahna, jako twórcę białego wiersza, i Emila Verhaerena z pierwszego okresu twórczości.

Ci, którzy wyszli „nadzy" ze strumienia czasu, odwracają się od wyschniętych źródeł minionej epoki artystycznej.

Tworzyć należy żyjąc, nie umierając. „Nie mamy czasu na modlitwy na grobach". „Zapłakanym obliczom sentymentalnych kochanków przeciwstawiamy męski profil lotnika lub szofera".

„Kochamy życie takiem, jakiem ono jest w istocie, bez osłonek marzenia, w jego alogiczności, w barwnym kalejdoskopie zjawisk i wrażeń, w muskularnem napięciu siły".

Futuryści — przekonani, że sztuka może i powinna podwajać energję ludzkiego czynu i dążenia, — chcą ją wyzwolić z sentymentalizmu, chorej erotomanji d'Annunzia i don-juanizmu, tworząc poezję, która jest apologją siły i wolności indywidualnej.

Starość jest chorobą — na świecie powinna istnieć tylko młodość.

### Kult maszyny.

Na łąkach wczorajszej Arkadji futuryści budują z pośpiechem hangary i garaże, a uwielbiane ruiny Kapitolu i Forum Romanum dedykują „trzęsieniu ziemi".

Marinetti w seraju swojej poezji zachwyca się maszyną jak najrozkoszniejszą odaliską. „Czy widzieliście mechanika, który obmywa ciało swojej lokomotywy? Są to prawdziwe pieszczoty kochanka. Na policzkach umazanych sadzami płonie miłość. Motory zaś są tajemniczemi istotami. Mają swoje kaprysy, dziwactwa, swoją wolę i osobowość. Trzeba je pieścić, obchodzić się z niemi względnie, nie męczyć zbytnio. Wkrótce odsłonimy wam tajemnicę wrażliwości, delikatności i uczuciowości maszyny" („Il regno della macchine").

Między maszyną a mózgiem człowieka niema dla futurystów żadnej zasadniczej różnicy. Mechanizują więc człowieka i uczłowieczają maszynę, a proces ten jest właśnie dla nich syntezą współczesności.

Poezja kosmicznych sił ruguje poezję mojego „ja" literackiego. Na ostatnim planie stoi człowiek ze swem życiem duchowem, na pierwszem — mitralieza, armata, samochód, radjo, antena.

### Batalje literackie.

Program futurystyczny został narzucony Włochom dość brutalnie. Potrzeba nowości i odrodzenia musiała być jednakże wielka, skoro koło Marinettiego zaczęli się grupować wszyscy młodzi, i skoro w dwa miesiące po manifeście „Figara" ukazał się drugi z kolei manifest: „Uccidiamo chiaro di luna" — „Zabijmy światło księżyca", podpisany przez takich poetów, jak Paweł Buzzi, Aldo Polareschi, Lucjan Folgore i in.

Zaczęło się od futurystycznego „wieczoru" w Turynie, który był według Marinettiego powtórzeniem premjery „Hernaniego".

Ogólnie biorąc, bataljom literackim za Alpami nie sposób odmówić specjalnego wdzięku.

Rewolucja wybuchła w Parmie. „Policja przerywa wiec futurystyczny. Łańcuch piechoty zamyka wyloty ulic. Nieskończone aresztowania. Z za zielonego tła drzew wynurzają się pióropusze bersaglierów. Wrzaski trąb rozdzierają jedwab powietrza... na trzęsących się ze strachu piersiach komisarzy policji rozkwitają tęcze trójkolorowych wstęg... szarżuje konnica".

Nasze kawiarniane dysputy, polemiki i porachunki dość blado wyglądają przy tych kolorowych obrazach.

Był czas, że nazwisko Marinettiego działało na publiczność, jak czerwona płachta torreadora na stado byków.

Poeta przy każdej okazji wpadał w zatarg z publicznością, zwłaszcza ze znienawidzoną przez siebie publicznością premjerową.

Na premjerze własnej komedji „La donna e mobile" Marinetti został wygwizdany. „Dziękuję za gwizd, który jest dla mnie oznaką waszej czci i honoru"— powiedział autor, ukazując się na proscenium, niby gorąco oklaskiwany i wywoływany artysta.

„Wszystko, na co ta hołota gwiżdże, niekoniecznie musi być zaraz piękne i oryginalne, ale więcej niż pewna, że wszystko, co się podoba odrazu, jest zawsze z reguły idjotyczne, przeciętne i banalne".

### „Le roi Bombance".

Pozwolę sobie tutaj na zacytowanie pewnych słusznych spostrzeżeń p. Borghese z książki „La vita e il libro" (Turyn, 1911): „W dramacie Marinettiego „Le roi Bombance" nad biednym poetą-melancholikiem znęca się tępa głupota i kretynizm wszystkich zdrowo myślących. W farsie życiowej wyszydzany i maltretowany, poeta przybiera postać błazna szekspirowskiego. Publiczność wali na scenę zgniłemi jajami, wykrzywia się grymasem pogardy i kiwa z politowaniem głową nad biednymi szaleńcami, opętanymi przez futuryzm.

Publiczność śmiałaby się jednak nieco „na baranio", gdyby wiedziała, że Marinetti w głębi duszy bawi się znacznie lepiej od niej".

Ta właśnie sztuka, grana po raz pierwszy w r. 1909 w „Théâtre de l'Oeuvre" w Paryżu, poruszyła swego czasu całą intelektualną Francję.

W pierwszych aktach przeważa ucieszny i zuchwały liryzm, w akcie trzecim — wielka poezja kosmiczna. Koncepcja całkowicie arystofanesowska z „Idjotą", przypominającym najlepsze postacie Szekspira z „Sainte - Pourriture", kreacją à la Edgar Allan Poe. W scenie uczty groteska przechodzi w halucynację, koszmarem dręczącym staje się wizja żarłoków społecznych, pożerających się nawzajem. Partje polityczne są odzwierciadleniem społeczeństwa; walczą jedna przeciwko drugiej, wydzierając sobie z łap tłuste kęski.

Hipokryzja i święta zgnilizna—„Sainte - Pourriture" — „grand fantôme spiralique"! Wśród klerykałów, socjalistów, monarchistów, rewolucjonistów i konserwatystów przesuwa się zalękniony poeta. Król nazywa się Bombance, arcybiskup — Bedaine, doradca króla — Vachenraget, dozorca całego świata — Poulemouillet, poeta wabi się zwięźle i krótko: Idjota! Tancerze, ubrani w łachmany rzekomych ideałów i wyświechtanych frazesów patrjotycznych, tańczą taniec

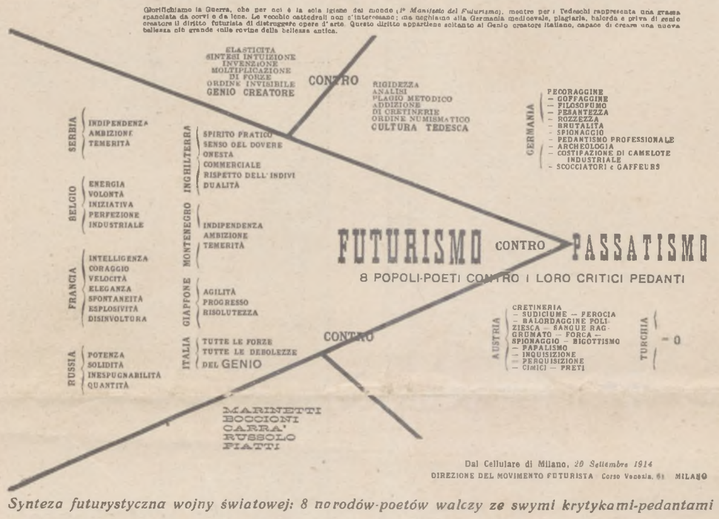


*Synteza futurystyczna wojny światowej: 8 narodów-poetów walczy ze swymi krytykami-pedantami*

dokoła złotego cielca. Poeta patrzy, przeciera oczy i nic nie rozumie. Właściwie rozumie tylko to, że go potrącają, kpią z niego, znęcają się nad nim. Jak powiedzieliśmy, Idjota jest melancholikiem, sentymentalistą-marzycielem. Sądzę, że porosły mu już pazury, że domieszał żółci do lazurów, zapominając o sztuce, pisanej przez duże „S", która dla futurystów była „klerykalizmem ducha twórczego".

W klerykalizm ten Marinetti wali taranem gwałtownego, bezpośredniego liryzmu.

### Wiersz biały.

Nowa treść artystyczna musiała znaleźć odpowiednik w nowej ekspresji słowa. Nie można było opiewać radja i samochodu sonetami Heredii ani odami Banville'a.

Wierszem białym, zwanym „l'endicassillabo sciolto", pisał już Foscolo i de Monti — Marinetti otwierał więc poniekąd drzwi dawno otwarte.

Hugo, Carducci, d'Annunzio, Pascoli byli raczej odrodzicielami, niż nowatorami, a bojownicy o prawa białego wier-

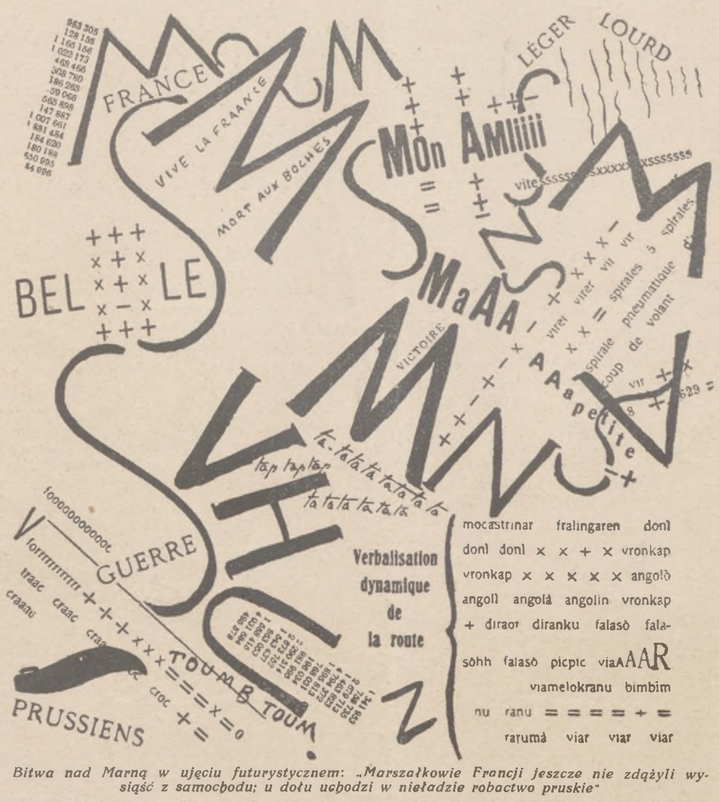


*Bitwa nad Marną w ujęciu futurystycznem: „Marszałkowie Francji jeszcze nie zdążyli wysiąść z samochodu; u dołu uchodzi w nieładzie robactwo pruskie"*

wydać walkę nie rymom, lecz duchowi niewoli, fantazjom katorżników, tańczących z łańcuchem u nogi.

### „Parole in libertà".

Zwycięstwo białego wiersza nie zadowolniło futurystów. Chcąc uwolnić poezję wogóle od wszelkich reguł, posunięto się znacznie dalej, tworząc t. zw. „parole in libertà" („paroles libristes").

Streszczę pokrótce tę teorję, według książki „Noi futuristi". Punkt wyjścia był następujący. Błyskawiczna szybkość współczesnego życia wymaga równej szybkości stylu. Konieczność lakonizmu! Metafory skondensowane! Obrazy telegraficzne! Węzły myślenia! Wachlarze ruchu raz wraz zamykane i otwierane z powrotem! „Parole in libertà" oddają kolory, zapachy, hałasy, dźwięki, formuły geometryczne i arytmetyczne, ryki zwierząt, turkoty motorów, archaizmy, barbaryzmy, egzotyzmy i neologizmy językowe! Słowem wszystko! „Zwycięstwo artystyczne „parole in libertà" dzieli historję poezji na dwie epoki: epokę Homera i epokę futuryzmu. Do dnia dzisiejszego prawie wszyscy poeci pisali na podobieństwo Homera, katalogując idee, fakty, obrazy i wzruszenia. Oto dlaczego utrzymujemy, że niema żadnej różnicy między wierszem Homera a wierszem d'Annunzia".

Zaczęło się od pogromu składni. „On doit disposer les substantifs au hasard de leur naissance" — głosiło pierwsze przykazanie. Zmiażdżono przymiotnik i przysłówek, tworząc łańcuchy analogij: „Ależ tak, tak, kochanko - mitraljezo, pani jest czarująca i boska i złowroga, ciągniona przez setkę niewidzialnych koni, które rżą i czerwienią się niecierpliwie". Umuzykalniono obrazy, wprowadzając maximum nieporządku składniowego. „Cała gryząca słodycz jej młodości wzbierała w gardle, jak na opustoszałych podwórcach wzbiera krzyk dzieci na starych profesorów, opartych na parapetach tarasów, skąd widać na morzach uciekające okręty". Czasownika używa się przeważnie w trybie bezokolicznym. Tryb ten wyraża bowiem optymizm (?) i „absolutną wspaniałość". „Pijaństwo liryczne" zniekształca słowa, powiększając lub zmniejszając liczbę samogłosek. W ten sposób powstaje nowa ortografja. Deformacja słów odpowiada naturalnemu ciążeniu futurystów ku onomatopei. Nod dawnemi proporcjami przechodzi się do porządku dziennego. Np. w poemacie „Zang - Toumb - Toumb" Marinetti zbywa kilkoma zdaniami rozstrzelanie bułgarskiego popa, natomiast rozpisuje się nad dystansem strzału, rozmową dwóch generałów tureckich i kalibrem bułgarskich armat.

„W październiku 1911 r. — wyjaśnia autor „Dobosza" — żyłem pośród artylerzystów z baterji de Suni, w okopach trypolitańskich; pojąłem wówczas, że zakrwawione, poszarpane kulami mięso ludzkie nie ma żadnego znaczenia wobec armaty, palonej słońcem, i ognistego pośpiechu wystrzałów".

W poemacie „Dunes" onomatopea „doum - doum - doum - doum - doum" wyraża hałas słońca afrykańskiego, pomarańczowe pięści nieba oraz związek między gorącem, kolorem, zapachem i wrzawą. Natomiast onomatopea „ran-ran-ran" nie wyraża hałasu natury, lecz „stan ducha". Zamiast wyrazić się, jak poeta starej daty: „głęboki dźwięk dzwonów", Marinetti mówi: „don, don, dzwony, przestronność, dźwięk 20 kl.²". Mamy tu podobno widzieć „obraz wibrujących horyzontów i wyobrazić sobie oddalonych od nas ludzi, którzy natężają słuch ku stronie, skąd biją dzwony". Znaki matematyczne + — × = wyrażają „zadziwiające syntezy" i „dzięki swej abstrakcyjnej prostocie mechanizmu nieosobowego służą ostatecznemu celowi, jakim jest geometryczna wspaniałość".

Odpowiednie rozłożenie znaków — + × wyraża ciąg podobnych wzruszeń i odczuć. Np. w poemacie „Zang-Toumb-Toumb: „— pociąg rannych + gnoista woń dyzenterji + odory miodowe"...

Książka stała się wyrazem myśli futurystycznej. Rewolucję skierowano przeciwko typograficznej harmonji, używając na jednej stronie różnych kolorów farby i różnych rodzajów pisma — wersalików dla wyrażenie uczuć stonowanych, garmontu dla onomatopei „gwałtownej".

### Marinetti: człowiek i artysta.

Styl futurystów możnaby porównać do wieży Babel. „Argot" paryski miesza się tu nieustannie z telegraficznemi skrótami mowy włoskiej i z jakimś bliżej nieokreślonym egzotyzmem afrykańskim.

Teofil Gauthier mówi, że słowa są jak drogie kamienie. W stylu Marinettiego jest wiele blaszek i szkła. Brzydota i piękno łączą się braterską wspólnotą, rewolucjonizm i epika rzeczywistości idzie w parze z najcudowniejszym lirycznem marzeń; wszędzie grzmią i huczą kosmiczne ataki słów, od ogłuszających trąb autoreklamy puchną uszy nieszczęsnego czytelnika. Każda myśl jest obrazem. Czerwień gniewu, zielony jad nienawiści, biele dziewiczych, duchowych zachwytów — trójkolorowy sztandar, powiewający zwycięsko nad Isonzo i Caporetto. Szkoda, że wiele barw rozwodniło się na palecie literackiego deklamatorstwa. Marinetti napisał zbyt wiele. Po odrzuceniu „Parole in libertà" oraz książek, skopjowanych z prac poprzednich, pozostaną na zawsze dzieła takie, jak „Król Bombance", „Dobosz ognisty", wspaniały poemat polityczny „Faszyzm i futuryzm" — pozostaną także Włochy faszystowskie, które ideami swemi wykarmił.

Trudno jest pisać o człowieku, który, wysiadując w młodości na drzewach z kameleonami, nauczył się od nich nieustannej zmiany barw. Wszystko w jego życiu i sztuce stanowi grę kontrastów i przeciwieństw. Urodził się w Egipcie, jest patrjota włoskim, jako poeta należy raczej do Francji.

Długoletni pobyt w Paryżu dał mu to, czego nie mogła dać Florencja ani Rzym: rytmikę i puls współczesnego życia. Afrykańskie słońce zapaliło we krwi wszystwie ognie temparamentu. Wielki majątek osobisty przyniósł w darze poczucie nieograniczonej swobody.

Marinetti jest „enfant terrible" literatury, „bambinone vulcanico", apaszem śpiewającym wesoło: „la vita è cosi, cosi, folla, illogicita", panterą, rozbijającą się o klatkę metropolji świata, wesołkiem renesansowym, konsularnym mężem współczesnej Italji, drugim irredentystą— Macchiavellim, filozofem-sofistą z setką prowizorycznych prawd, zmienianych codziennie jak rękawiczki.

Polityka przechodzi w iście apokaliptyczną ideologję. Skrajny, fanatyczny nacjonalizm łączy się z hasłami wywrotowych reform społecznych i z internacjonalizmem *). Salto-mortale polityki, sport literacki, rekord autoreklamy.

W jego demokratycznych Włoszech jest właściwie jedynie miejsce dla arystokratów ducha. W nim samym, płomiennym demokracie, — kaprysy grandseigneura, którego mieszkaniem jest nie Italja, lecz świat. Zagrzebuje się pod kołdrę monotonnych piachów w Trypolisie, eskortuje żołnierzy bułgarskich do Adrjanopola, pławi się we własnej krwi w bitwie pod „Casa Zagora", szaleje na bulwarach paryskich w otoczeniu płci pięknej jako „viveur", na placach Medjolanu walczy jako patrjota na pięści, rewolwery i pałki; w Rzymie zwykle odsiaduje więzienie. Gna go naprzód jakiś ciągły niepokój i irredenta życia — irredenta poetycka w antyrewolucyjnej literaturze włoskiej nie ma sobie równej. Dante, Pertrarka i Boccaccio zadławili literaturę despotyzmem genjuszów—tradycja stała się świętością, — mumje arcywzorów legły na piersiach młodych poetów. Daremnie pienił się i wygrażał w w. XVI „boski" Piotr Aretino. Krzyk protestu usłyszał dopiero w w. XX — Marinetti.

Na przestrzeni kilku wieków między Marinettim a Macchiavellim brakowało zrebeljizowanych duchów, tych „l'aurore precorritrici dei tempi moderni", o których wspomina de Sanctis w swej historji litertury włoskiej.

Romantyzm lombardzki chciał przeprowadzić rewolucję w rękawiczkach.

„W klasycznej ziemi Arkadji wszystko pojmowano po arkadyjsku", oszukując się, że będzie można odrodzić świat bez gwałtu i krwi rozlewu. Marinetti, uciekając z Arkadji, ujrzał rozpędzone śmigła aeroplanu i zawołał wraz z Blériotem: „Trzeba jeszcze wiele trupów i krwi dla postępu".

**Edward Boyé.**

*) Jest jeden kraj w Europie, gdzie z patrjoty włoskiego zrobionoby bolszewika, a już co najmniej „Żyda".

# O „wąskiem pojmowaniu nauki"

W uwagach swych na temat mojej rozprawki o krytyce literackiej *) Stefan Kołaczkowski poruszył, obok punktów bardziej technicznych także sprawę pewnej ogólnej tendencji, którą wyczuł w moich wywodach, a którą nazwał tendencją do „wąskiego pojmowania nauki". Wyraził przytem zdziwienie, że tendencję tę, właściwą naogół — jak powiada — „filozofom warszawskim", odnalazł i u człowieka tak od nich, zdawałoby się, typem umysłowym różnego. Zarzut ten był mi już czyniony skądinąd, i rzecz warta jest zastanowienia: chodzi o zagadnienie nowoczesnej kultury.

Otóż niewątpliwie: wbrew temu, co Kołaczkowski przypuszczał, tendencja do wąskiego pojmowania nauki nie jest mi obca. Źródła jego pomyłki łatwo wskazać: tendencja ta zwykła iść w parze z dążeniami w sprawach kultury zupełnie innemi niż moje. Pozornie jest jak gdyby ta sama u hipernaukowców i u mnie; ale u mnie, jeśli się tak wolno wyrazić, tendencja tendencji jest inna. Zaraz to spróbuję wyjaśnić.

Skąd bierze się wogóle możliwość szerszego albo węższego pojmowania tego, co nazywamy nauką?

Istnieje w zakresie bezinteresownej działalności kulturalnej człowieka taka rzecz jak czyste, bez żadnych domieszek, poznanie dyskursywne. Istnieją też takie rzeczy jak poznanie intuicyjne, jak czyste wartościowanie (w poznawczym swym charakterze wątpliwe, w każdym razie nie dyskursywne), jak czysta mistyka, wreszcie, już niewątpliwie poza obrębem poznania, czysta twórczość i czysty artyzm oraz czyste przeżycie religijne. Zjawiska tej drugiej grupy mocno między sobą się różnią; naogół jednak większe zdaje się być między niemi powinowactwo niż między któremkolwiek z nich— nawet poznaniem intuicyjnem — a czystem poznaniem dyskursywnem. Od jakiegoś półtora stulecia zbliżyła je zresztą do siebie — niby jakieś stronnictwa mniejszości gnębione przez tę samą tyranję — ta sama wspólna niedola: ogólne poniżenie ich wszystkich na rzecz hegemonji i kultu poznania dyskursywnego. Dla prostoty więc i krótkości będę wyrażał się tak jak gdyby stanowiły one jeden zespół zjawisk przeciwstawiających się, na przeciwnym biegunie, poznaniu dyskursywnemu, i będę je w dalszym ciągu określał jednym wspólnym (częściowo konwencjonalnym) terminem, jako odmiany i formy działalności kulturalno-duchowej, lub wprost jako kulturę duchową. Między dwiema formacjami skrajnemi — czystem dyskursywnem poznaniem i czystą duchową kulturą — od logiki matematycznej na jednym z przeciwległych biegunów do muzyki, powiedzmy, na drugim — będziemy teraz mogli pociągnąć jedną długą linję i wzdłuż tej linji rozmieścić wszystkie formacje mieszane, częściowo dyskursywne, częściowo duchowe. Formacje te, od najbardziej dyskursywnych do najbardziej duchowych, utworzą szereg mniej więcej ciągły, gdzie znajdziemy aljaże o wszelkich proporcjach możliwych. Cała jednak nasza dyskusja i możliwość postawienia pytania zasadza się na tem, że w praktyce wzdłuż owej linji odróżniamy trzy główne odcinki: odcinek o niewątpliwej przewadze dyskursywności, odcinek o niewątpliwej przewadze kultury duchowej i odcinek o przewadze wątpliwej. Dla przeciętnej świadomości współczesnej pierwszy obejmuje nauki przyrodnicze i matematyczne, drugi sztukę, literaturę i religję z jej jądrem mistycznem, trzeci wszystko to co zwykliśmy łączyć pod nieco mieniącą się nazwą dyscyplin humanistycznych.

Dla czystej dyskursywności istnieje niekwestjonowany przez nikogo termin „nauka", i termin ten jest powszechnie przyjęty również dla całej dziedziny, w której dyskursywność przeważa. Tam, gdzie przewaga dyskursywności staje się wątpliwa, wątpliwe staje się również, czy termin „nauka" stosować. Pytanie o szersze lub węższe pojmowanie nauki wychodzi więc na to: czy winniśmy ten termin rozciągnąć na całość lub część tej dziedziny, gdzie dyskursywność coprawda pewną znaczną rolę odgrywa, ale gdzie pozostaje wątpliwość, czy to ona rzeczywiście przoduje i nadaje dyscyplinie charakter.

Spór jest, zdawałoby się, czysto terminologiczny, i mógłby być załatwiony na chłodno w drodze terminologicznej umowy, tak jak kiedy się umawiamy, co ma się nazywać „pinus abies", a co „pinus silvestris". Wielkie to jednak złudzenie przypuszczać, że walki o słowa— to tylko walki o słowa. Walki o słowa — to walki o możność oszukania bliźniego, o palladja, o talizmany; wybór nazwy — to wybór fetysza. Fetyszem jest i termin „nauka". Poznanie dyskursywne, jak przed chwilą już zaznaczyłem, uznawane jest w świecie nowoczesnym za czynnik w kulturze naczelny, za sam rdzeń i istotę kultury. Stąd i związany z nim termin stał się stuprocentową pochwałą. Za nic ma się kulturę duchową; „naukowość" natomiast jest płaszczem, w który drapować się warto. Nie mówię już o korzyściach praktycznych, o zachowywaniu się państwa, które sztukę z biedą raczy uznawać, religją co najwyżej frymarczy, a naukę, choć niedostatecznie, przecież jakoś jednym palcem popiera: fizyk mniej jest zdany na siebie niż poeta, biolog niż mistyk. Rzeczą główną jest różnica w szacunku: nazwać kogoś artystą jest niczem, tkwi w tem nawet przygana, póki się nie doda, że jest to wyjątkowa indywidualność; przyznać komuś „naukowość" jest hołdem, samo przez się, bez dalszych wyjaśnień. Taka zaś już jest ludzka natura, że szacunek i wszelkie korzyści każdy chce, ile możności, zmonopolizować dla siebie. Wobec tego czyż można się dziwić, że kto tylko uprawia działalność w jakiejś części swej dyskursywną, stara się tę swą dyskursywność, czyli naukowość, podkreślić, i szibboleth „naukowości", po pierwsze, zabezpieczyć dla siebie, po drugie, jeśli tylko się uda, nie pozwolić go sąsiadowi. Każdy przeciąga granicę nie gdzieindziej, tylko koniecznie między sobą a sąsiadem „od dołu",— tym myślącym mniej dyskursywnie; „tu, powiada, jest jeszcze nauka, tam u ciebie zaczynają się bzdury, sen na jawie, literatura". Tak do humorysty mówi biolog, do biologa fizyko-chemik, do fizyko-chemika geometra, do geometry analityk, do analityka wreszcie i wszystkich innych ryczałtem — jedyny czysty, wybrany, jansenista nauki, logistyk. Tamci jednak dzielnie się bronią; i w praktyce wszystko się skrupia na tych, którzy nie mają już komu prawa do swej cząstki odmawiać, bo ich nikt o ten zaszczyt nie prosi, — na pospólstwie humanistycznem: na historykach literatury, historykach politycznych, estetykach i moralistach, filologach, filozofach kultury i innej podobnej biedocie.

Cóż teraz biedota ma robić? Póki sama wierzy w pierwszeństwo poznania dyskursywnego, nie może postępować inaczej jak tylko się niem wykazywać gdzie i jak się da, i w ten sposób domagać się i dla siebie uczestnictwa w glorji i chwale. Tak też czynią humaniści. Są to moliniści nauki; wierzą, — bo własny interes nie pozwala im wierzyć inaczej, — że łaska jest rozlana szeroko. Szerokie pojmowanie nauki — to walka o udział w zbawieniu, tak jak wąskie — o monopol zbawienia.

Obraz jednak zmienia się, gdy odpadnie pierwiastkowe założenie wszystkiego: że większy do zbawienia jest tytuł z wyrobienia dyskursywnego, niż z zasług dla kultury duchowej. A założenie bynajmniej nie jest tak znów niezachwiane. Nie uwierzyła w nie chyba publiczność teatru Dionizosa w Atenach! Nie wierzyły w nie dwie wielkie szkoły myśli późnogreckiej i rzymskiej, stoicyzm i epikureizm, które etykę wysuwały jako rdzenny pierwiastek kultury. Nie wierzyli w nie i nie wierzą chrześcijanie, — chrześcijanie faktyczni, — którzy widzą go w religji. Nie wierzyli w nie i różnego obrządku estetyści ostatnich pokoleń, wyznawcy piękna i sztuki, bynajmniej nie wszyscy tak marni i duchowo wyjałowieni, jakby to dziś chciano w nas wmówić. I dziś dość jest tych niewierzących, choć są bez znaczenia i wpływu. Przypuśćmy więc, że niewierzący jest i ktoś z braci humanistycznej, — jakiś krytyk, moralista, estetyk, historyk literatury; — że, przeciwnie, kultura duchowa wydaje mu się mieć pewną nad poznaniem dyskursywnem przewagę. Sam zaś, z natury swej pracy, należy do typów mieszanych: myśli dyskursywnie po części, po części intuicyjnie; poznaje, ale i wartościuje. Jakaż będzie jego taktyka teraz? W przeciwieństwie do stanu rzeczy opisywanego przed chwilą, nie będzie on u siebie podkreślał mniej cennego, według siebie, pierwiastka poznania dyskursywnego; nie będzie się dla swej pracy dobijał o plebejski już tytuł „nauki". Raczej będzie kładł nacisk na to, że czynność kulturalno-duchowa jest jego czynnością naczelną, dyskursywna — tylko podrzędną. Podkreśli, że zasadniczo chce poznawać intuicyjnie, albo tworzyć piękne konstrukcje, albo ustanawiać hierarchje; że dyskursywnie zaś myśli tylko pomocniczo lub wtórnie, aby swej treści dać pewną strukturę, aby na przędzę uchwytną dla drugich rozsnuć wątek swych intuicyj, aby rozwinąć i uprzedmiotowić to co uważa za cenne w swojem własnem życiu wewnętrznem. W badaniach nad literaturą uwydatni pokrewieństwo z artyzmem, konieczność używania metafor, pierwszorzędne znaczenie uczucia; w estetyce nie będzie wskazywał na dyskursywny charakter formalnej rozbudowy systemu, ale na niedyskursywny, pierwiastkowy fakt wartościowania. Słowem, będzie się starał swe myślenie jak najbardziej odgrodzić od czysto dyskursywnego. Nie znajdzie zaś lepszego sposobu odgrodzenia się, jak nazwę i słowo. Odrzuci więc nazwę „nauki" i narówni z jej purytanami stanie się zwolennikiem wąskiego pojmowania tego terminu. Tylko że tło będzie inne. Termin będzie tu znów bronią w walce o szlachectwo i miejsce w hierarchji, — ale przy odwróconej drabinie.

Niema mowy, abym próbował tu uzasadniać to odwrócenie. Będzie to rzecz innych wystąpień; tu pozostaje mi tylko pokorne gołosłowne wyznanie: niegodny autor tych uwag jest sam takim estetykiem, krytykiem i moralistą, przekonanym o niższości poznania w dyskursywnej jego postaci, a wyższości kultury duchowej. Stanowisko to nie jest wygodne: nie mam złudzeń co do opinji, jaką sobie przez nie wytwarzam. Ale jest to punkt, co do którego walka zda mi się być godna podjęcia. Nie dałbym pół piastra za życie poświęcone czystemu poznaniu, i chciałbym, żeby drudzy przynajmniej nie dawali za nie — całej swej duszy. W moim artykule o krytyce tendencja ta przeświecała, ale mgliście, między wierszami. Jestem wdzięczny Kołaczkowskiemu, że przez swoją przyjazną zaczepkę pozwolił mi ją uwydatnić.

**Henryk Elzenberg.**

*) Por. „Nauka o literaturze czy krytyka literacka" Henryka Elzenberga w nr. 51 „Przeglądu Warszawskiego", „Krytyka czy historja literatury" Stefana Kołaczkowskiego w nr. 132 i „W sprawie podstaw krytyki literackiej" Henryka Elzenberga w nr. 144 „Wiadomości Literackich".

# Półka francuska

I

Różnie się zabawiają piórem pisarze — zwłaszcza we Francji, gdzie obowiązkiem każdego jest wyduszenie z siebie przynajmniej dwóch książek na rok. Popularny powieściopisarz Abel Hermant dla odpoczynku widać — a może i z prawdziwego zamiłowania — napisał książkę o Platonie. Gros tej książki stanowi streszczenie najważniejszych dialogów Platona. W rozdziale „Socrate l'admirable" mamy więc żywo i czasem nawet zajmująco „swojemi słowami" opowiedzianego „Eutyfrona, „Obronę Sokratesa", „Kritona" i „Fedona"; w rozdziale pod troszkę „précieux" tytułem „Rozkoszna przechadzka pomiędzy laurami, mirtami, mitami i ideami" — streszczenie „Fajdrosa", „Uczty", „Rzeczypospolitej", wreszcie „Timeasza", który stanowi przejście do pięknego zakończenia. Książka ta przydać się może niejednemu z laików (zwłaszcza dla pań znakomita!), który chce naprędce i we współczesnem oświetleniu dowiedzieć się czegoś o Platonie. Jest to właśnie Baedecker po kraju „laurów, mirtów, mitów i idej", napisany bardzo piękną, akademicką francuszczyzną.

Najciekawszy jest rozdział drugi, zatytułowany „Une ample comédie", poświęcony Platonowi jako pisarzowi. „Ku zgorszeniu uczonych", jak powiada Hermant (tylko nie naszego prof. Witwickiego, który zapewne podtrzymałby wywody francuskiego kuzyna), „ośmielam się twierdzić, że Platon przedewszystkiem był literatem". Podnosi pozatem zdolności dramatyczne Platona w konstruowaniu dialogów, w zarysowywaniu i budowaniu postaci, które są tak nadzwyczaj żywe i plastyczne. Przedewszystkiem zaś ocenia i stawia wysoko realizm Platona w szczegółach, które — chwytane na gorąco i żywcem malowane — sprawiają, iż pisma jego wciąż dyszą zamarłem oddawna życiem i obyczajem. „Dzięki niemu posiadamy, jeżeli można tak już gorząco współcześnie powiedzieć, szereg migawkowych zdjęć życia greckiego z najpiękniejszej jego epoki. Dostajemy się do rodzin, czy raczej do małżeństw, których tylko karykaturę dał nam Arystofanes i jego współbracia, a które, ku naszemu wielkiemu zdziwieniu, nie różnią się już tak bardzo od naszych bardzo dobrych stadeł dzisiejszych czy wczorajszych".

Traktowanie Platona jako znakomitego pisarza przemawia nam do przekonania. Artystyczne źródło koncepcyj platońskich, źródło emocjonalne, zbyt mało może było uwzględniane, a wiele może dałoby się wytłumaczyć w ten sposób „filozoficznych" nierówności. Chociażby słynny mit o duszy w „Fajdrosie", któremu nawet prof. Witwicki nazbyt racjonalistyczną dał wykładnię.

II

Niedawno w jakiejś włoskiej gazecie wyczytałem zestawienie Giraudoux z Claudelem, jako dwóch najwybitniejszych francuskich pisarzy współczesnych. Z początku zdziwiło mnie to porównanie, potem jednak przyszedłem do przekonania, że mój włoski kolega miał do pewnego stopnia rację. Jeżeli chodzi o sytuację Claudela czy Giraudoux wobec ich współbraci dramaturgów i powieściopisarzy, to jest ona mniej więcej podobna. Giraudoux jest zupełnie à part całej zawodowości powieściopisarskiej, tak czasem nieznośnej we Francji, a której ulegają najciekawsze talenty. To też Giraudoux ma swoją odrębną fizjognomję, i to tak dalece odrębną, że pośród wiernie trzymających się tradycyj realizmu pisarzy mógłby uchodzić za dziwaka. Jego powieści wyjmujemy z pośród innych książek półki francuskiej nie ze względu na okładkę czy tytuł, czy nawet na stosunki w ministerstwie spraw zagranicznych. Chcemy znowu napić się prozy Giraudoux, jak dobrego wina.

Giraudoux różni się tem od współczesnych sobie pisarzy, że zupełnie nie krępuje się prawdopodobieństwem fabuły. Umie świetnie odnaleźć znakomity i żywy okaz człowieka, nakreślić go kilkoma rysami ołówka czy gwaszu i z tych żywych ludzi stworzyć nieprawdopodo-

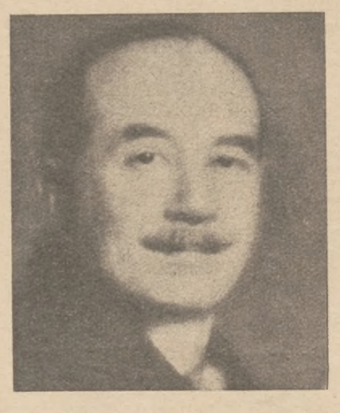

ABEL HERMANT

bną gmatwaninę, dającą wrażenie rozkosznej zabawy. „Bella" jest powieścią polityczną. Współczesny Romeo oddzielony jest od swojej Julji przepaścią, jaka dzieli prawicę od lewicy. Sądzę, że mury z kamienia i płoty mieczów grodzące Montecchich od Capulettich nie były większą przeszkodą. Giraudoux zabawia się tym romantycznym przedziałem współczesności jak dziecko; choć miłość swą maluje w kilku słowach zaledwie a całą elokwencję poświęca opisowi rzeczy i ludzi, — czuje się ją jak falę

JAN GIRAUDOUX

regulującą bieg wszystkich spraw. Bella rzadko widnieje na scenie, ale jakże jest prosta i niezwykła w swych słowach i milczeniach, w cieniu domu swoich staroświeckich przyjaciółek czy na schadzce z Filipem. Nawet w melodramatycznej scenie końcowej, przypominającej rozwiązanie sztuki Scribe'a czy Sardou, wierzymy w prawdę tej śmierci, która jednak dla samego Giraudoux staje się raczej ornamentem bajki współczesnej.

Trudno jest określić czar swoistego charakteru tej książki. Polega on na nieprawdopodobnie żywym stylu, gdzie szybkie asocjacje łączą śmiałemi łukami najbardziej klasyczne rekwizyty powieściowe z przedmiotami codziennego użytku. A także znakomite odtworzenie atmosfery współczesnego Paryża przyczynia się do „charme'u", jakim pulsuje rytm tej powieści. Jak w wielkiej stolicy świata sąsiadują tu z sobą i następują po sobie bez żadnego przejścia wielkość i śmieszność, frazes i śmierć, giełda i Père-Lachaise. Ta umiejętność nawskroś współczesnego zestawiania kontrastów, niespodzianki porównań (grobowiec żony bankiera porównać do kasy ogniotrwałej!) sprawiają czasem wrażenie żonglerki. Olśniewa nas „le côté brillant" talentu młodego powieściopisarza. Nużyłaby nas może ta świetność, gdyby nie przeciwstawiona jej była solidność i trafność w malowaniu ludzi współczesnych.

Gra tej powieści przypomina intrygę marjonetek. Fizjognomje tych marjonetek — plastyczne i żywe — zawsze są bardzo szczęśliwym wynalazkiem. Czasem dziwi nas ich lśniąca nowość: zdawało się, że człowiek powieściopisarza poznany jest we wszystkich odmianach, a oto zjawia się taki bankier jak Moïse, taki stary „gentilhomme" jak Fortranges. Błyszczą oni świeżem pomalowaniem, wprost jak z fabryki. Ale nic niema sztucznego w ich gestach, chociaż Giraudoux wplątuje ich wciąż w coraz nieprawdopodobniejsze sytuacje. Historja Moïse'a, co rano używającego sportu w pływalni, co miesiąc zamykającego się w grobowcu żony i sprawdzającego towarzystwo, w jakiem się zmarła znajduje na cmentarzu, należy do najwyborniejszych znalezień książki.

Równie znakomity jest pomysł trzech braci-plotkarzy, którzy żyją tylko historją drobnych zdarzeń i skandalików, i którzy, mimo że należą do Jockey-Clubu i nazywają się d'Orgalesse, „czytują nawet „Humanité" z powodu żałobnej kroniki tej gazety". Zamiłowanie ich do intryg miłości i nienawiści nie zna granic. Kiedy najstarszy z braci, zagrożony śmiertelną chorobą, bliski jest końca, dwaj inni, w celu sprawienia mu przyjemności, przyśpieszają godziwemi i niegodziwemi sposobami wszystkie znane im intrygi, aby doprowadzić je do rozwiązania przed śmiercią ciekawego brata.

Najpiękniejszy jednak jest rozdział ostatni, w którym Giraudoux kreśli proces psychologiczny, zachodzący w duszy Fortranges'a po śmierci niekochanej córki. Owa miłość pośmiertna, rodząca się w sercu ojca do córki, którą widział trzy razy w życiu, „przy pierwszej komunji, przy ślubie i po śmierci", przypomina nieco Prousta, jest to jednak jakaś paradoksalna à la Crommelynck ewolucja proustowskiej psychologji. W starcu rodzi się miłość do zmarłej córki, wpływ tej miłości na jego duszę sprawia, iż z oschłej i ograniczonej staje się ona czuła, postrzegająca coraz subtelniejsze zjawiska, prawie twórcza. Stary Fortranges przemienia się w poetę. Rozdział ten — to wielka zdobycz Giraudoux, jest on prawdopodobny, paradoksalny, poetycki i zabawny, bardzo ludzki, bez żadnego psychoanalitycznego nudziarstwa.

Oczywiście pomijam kwestję portretowania politycznego. Czy Rebendart jest rzeczywiście podobny do Poincarégo, czy rodzina Berthelotów jest równie szlachetna i mądra jak rodzina Dubardeau, odmalowana przez Giraudoux, — nic to nas nie obchodzi, jak za dziesięć lat nie będzie nic obchodziło i Francuzów. A mam nadzieję, że próbę dziesięciu lat, próbę, której całe morze książek francuskich nie wytrzyma, — „Bella" Giraudoux przejdzie zwycięsko.

**Eleuter.**

# Polska zagranicą

— „Il Mondo Rome" z dn. 28 lipca b. r. przynosi obszerny artykuł Janiny Gromskiej o Krasińskim („Un grande poeta polacco").

— Z powodu włoskiego przekładu „Nieboskiej komedji" „Corriere d'Italia" w dn. 29 lipca b. r. umieszcza obszerny artykuł sprawozdawczy E. de Andreis p. t. „Un capolavoro della letteratura polacca".

— W medjolańskiej firmie Treves ukazała się „Wierna rzeka" Żeromskiego jako nr. 1012 „Biblioteca Amena" p. t. „Fiume fedele" (przekład Janiny Gromskiej).

— „Il Mondo Rome" z dn. 12 sierpnia b. r. przynosi notatkę o Reymoncie.

— O zgonie Kasprowicza pisały m. in. następujące pisma zagraniczne: berlińska „Vossische Zeitung" z dn. 3 sierpnia b. r., boloński „Resto del Carlino" z t. dn. (spore wspomnienie T. Z.), londyńskie „The Times" i „Westminster Gazette" z t. dn., „Vossische Zeitung" z dn. 4 (entuzjastyczny artykuł Jana Münzera), rzymski „Lavoro d'Italia" z dn. 10, paryskie „Nouvelles Littéraires" z dn. 14 (artykuł Marji Kasterskiej, z podobizną poety), wreszcie paryski „L'Avenir" z dn. 20 (przedruk wyjątków z artykułu Kasterskiej).

— Bardzo wiele miejsca poświęciła Janowi Kasprowiczowi „Prager Presse". W numerze z dn. 2 sierpnia b. r. znajdujemy notatkę o zgonie poety wraz z jego podobizną, w numerze z dn. 3 obszerny artykuł Marjana Szyjkowskiego, w numerze z dn. 5 wspomnienie z r. 1918 „Kasprowicz w Pradze", w numerze z dn. 15 września wyjątki z artykułów w „Słowie Polskiem" i „Myśli Narodowej", opracowane przez Mgr. Ten sam Mgr. umieszcza w „Prager Presse" z dn 8 sierpnia b. r. przekład fragmentu z Kasprowicza p. t. „Filozof".

— Lorenz Scherlag zamieścił w „Hamburger Fremdenblatt" z dn. 7 sierpnia b. r. obszerny artykuł o Kasprowiczu, a w bazylejskiej „Nationalzeitung" z dn. 11 i berlińskiej „Literarische Welt" z dn. 13 przekłady jego poezyj.

— A. B. pisze w sierpniowym zeszycie „Querschnittu" o książce Ossendowskiego „Im sibirischen Zuchthaus". Recenzent, zastrzegając się, że po rewelacjach (?) Sven Hedina należy ostrożnie odnosić się prawdomówności polskiego podróżnika, podkreśla przedewszystkiem jego niezwykły dar narracyjny.

— Madrycki „El Sol" w numerze z dn. 18 sierpnia b. r. rozpoczął druk korespondencyj afrykańskich Ossendowskiego p. t. „Las peripecias de una navigación por el Niger".

— Praski „Vecer" z dn. 30 lipca b. r. przynosi wiersz Słonimskiego „Na niebie" w przekładzie Karola Cvancara, w numerze zaś z dn. 6 sierpnia b. r. karykaturę poety, robioną przez Czermańskiego, i wiersz „Na grobie nieznanego żołnierza".

— W „Prager Presse" z dn. 1 sierpnia b. r. znajdujemy wiersz I. K. Iłłakowicz „Kapelusz" w przekładzie L. Koppensa.

— W „Neues Wiener Tagblatt" z dn. 6 września b. r. znajdujemy korespondencję Mieczysława Wallisa o Teatrze im. Bogusławskiego.

— Amsterdamski „Telegraaf" z dn. 31 lipca b. r. drukuje artykulik o stanie książki polskiej w r. 1925 („Het Boek in Polen. Staatsbemoeiing voor schoolboek en litteratuur").

— W sierpniowym zeszycie „L'Europa Orientale" znajdujemy początek artykułu J. Michałowskiego „La Polonia dopo le spartizioni e l'idea dell'indipendenza", a w dziale recenzyjnym omówienie książki Dorożyńskiej „Na ostatniej placówce" przez Oskara Skarbek-Tłuchowskiego i „Dziejów Polski średniowiecznej" Grodeckiego i Zachorowskiego przez Aurelego Palmieri.

— Wrześniowy zeszyt „Le Opere e i Giormi" przynosi obfitą kronikę polską: mamy tu streszczenie artykułu Szymona Wolfa „Najmłodsza poezja hebrejska" z nr. 132 — 133 „Wiadomości", plan repertuarowy Teatru Narodowego, wzmianki o śmierci Kasprowicza (ciekawa wiadomość o zamierzonem przez jedną z warszawskich firm wydawniczych 24-tomowem wydaniu pełnem dzieł poety), o nowym tomie poezyj Pawlikowskiej i nowem studjum archeologicznem Antoniewicza.

— Zeszyt 7 „Slovansky'ego Prehledu" przynosi dalszy ciąg studjum Em. Janouseka „Polska a wojna światowa", recenzję Franciszka Tichy'ego z książki Baudoin de Courtenay „Kilka ogólników o objektywnej i subjektywnej odrębności Ukrainy pod względem językowym, plemiennym, narodowym i państwowym", korespondencję B. Vydry o teatrach warszawskich, wreszcie wspomnienia pośmiertne o Władysławie Mickiewiczu, Kasprowiczu (pióra A. C.), Słońskim, Wandzie Umińskiej i Stanisławie Masłowskim.

— Z ostatnich artykułów Mgr. o Polsce w „Prager Presse" na uwagę zasługują m. in. „Słowianofilstwo w Polsce" (w numerze z dn. 12 sierpnia b. r.) i „Walka Krasińskiego z Mickiewiczem" (w numerze z dn. 26 września).

— Mgr. omawia w „Prager Presse" z dn. 27 sierpnia b. r. kilka artykułów z „Przeglądu Wszechpolskiego", „Myśli Narodowej" i m. in. „Czyżby śmierć poezji?" Sterna z nr. 134 „Wiadomości".

# Król managerów

W październikowym zeszycie miesięcznika „Uhu" znajdujemy ciekawe szczegóły z dziejów licznych przedsięwzięć międzynarodowego impresarja Ch. B. Cochrana, który pracuje w różnych dziedzinach: od sztuki poczynając, na sporcie kończąc. Oczywiście moment uczuciowy nie gra tu żadnej roli: Cochranowi jest wszystko jedno co organizuje: cyrk pchał czy występ gościnny Duse, Sara Bernhardt jest dlań taką samą wartością jak Carpentier albo Dempsey. Jednem z pierwszych wielkich przedsięwzięć Cochrana był reinhardtowski „Cud" w Londynie. Zachwycony przedstawieniami „Sumurun", „Snu nocy letniej" i „Przebudzenia się wiosny", Cochran proponuje Reinhardtowi gościnne występy w olbrzymiej londyńskiej „Olimpia". Wybór sztuki nastręcza poważne trudności. Rozwiązuje je współpracownik Reinhardta dr. Karol Vollmöller, który w przeciągu doby naszkicowuje pierwsze sceny „Cudu". Muzykę ma napisać Ryszard Strauss, ale dzięki namowom Cochrana Reinhardt w końcu decyduje się na Humperdincka. Stern kreśli kilka tysięcy projektów kostjumowych. Chodzi jeszcze o znalezienie artystki do roli Madonny. Pawłowa, Napierkowska, Ida Rubinstein? Pewnego razu Cochran spotyka Vollmöllera z żoną. „To jest Madonna" — woła i pod nazwiskiem Marji Carmi wprowadza ją na scenę. Premjera „Cudu" przygotowywana jest z olbrzymim nakładem kosztów: dość powiedzieć, że na same kostjumy wydano 12.000 funtów, a za dekoracje do sceny w katedrze zapłacono 8.500. Gaże tygodniowe wynoszą 5.000 funtów. To też duże, ale nie oszołamiające powodzenie nie zadowalnia impresarja: „Przychodzi dziesięć tysięcy osób dziennie, a my potrzebujemy dwudziestu tysięcy". Prasa zachowuje się narazie obojętnie. Trzeba dużego wysiłku sprytnego Cochrana, aby pastorzy zaczęli po kościołach piorunować przeciw „papistowskiej" sztuce, aby W. T. Stead napisał list otwarty z potępieniem rzymsko-katolickiej propagandy, aby pojawiły się broszury, stwierdzające „rzymsko-berlińską konspirację przeciw całości brytyjskiego imperjum". Dopiero jednak zainteresowanie się widowiskiem ze strony prasy Northcliffe'a zdobywa tłumy: wpływy podskakują z 5.000 na 13.000 funtów. Atoli sztuka musi zejść z afisza w pełni triumfów: „Daily Mail" otwiera w „Olimpii" wystawę mieszkaniową.

CH. B. COCHRAN

W następnym roku w tej samej „Olimpii" Cochran umieszcza cyrk, zdobywając z miejsca nieprawdopodobne powodzenie: dość powiedzieć, że w ciągu pierwszych dwóch dni sprzedano 63.000 biletów. W kilka miesięcy potem przerzuca się na pole rewji, inaugurując nowy okres działalności w nabytym przez siebie „Ambassadors Theatre": pierwsza rewja „Odds and Ends" daje mu przeciętnie po 500 funtów tygodniowo dochodu. Cochran stopniowo rozwija swoje przedsiębiorstwo: w samym Londynie sześć teatrów przechodzi pod jego dyrekcję. Nieśmiało próbuje szczęścia w zakresie wojennym i znów osiąga sukces: „The Better 'Ole" schodzi z afisza po 817 przedstawieniach, prócz tego gra go pięć trup na prowincji. W tym samym czasie Cochran sprowadza do Londynu Guitrych i organizuje przedstawienia „Cyrana" w dekoracjach Dulaca.

Nie udają się mu zato przedsięwzięcia bokserskie. Po kilku próbach wraca do rewij. Przebudowuje kosztem 80.000 funtów stary „Oxford Music Hall", z New-Yorku sprowadza kosztowne batiki, w Ljonie zamawia efektowne tkaniny jedwabne, w Paryżu angażuje słynnych włoskich clownów Fortunellego i Cirillina, w małym teatrzyku na przedmieściu New-Yorku wynajduje Earle'a Leslie (potem partnera Mistinguett) i Dolly Sisters. Na premjerze „League of Notions" obecni są przedstawiciele domu panującego i biorą ostentacyjny udział w ogólnej zabawie. Rewja przynosi managerowi do 2.500 funtów tygodniowo na czysto: ceny biletów zostają podniesione. Ale strajki i wyjątkowo gorące lato nie dają Cochranowi wyzyskać w pełni powodzenia. Przychodzi znowu okres klęski.

Ostatni angielski występ Sary Bernhardt jest właściwie pozycją ujemną. Do baletu Diagilewa Cochran dokłada 5.000 funtów. Rewja dla dzieci „Babes in the Wood" przynosi 7.000 funtów strat. Pierwsza sztuka O'Neilla, grana w Europie, „Anna Christie" pada w Londynie. Deficytem kończą się: przyjazd chorej Duse, rewja murzyńska z Florence Mills, igrzyska cow-boyów na wystawie w Wembley. Straty Cochrana dobiegają sumy 50.000 funtów.

Ale niestrudzony impresarjo z otuchą patrzy w przyszłość: „I look to the future. It is full of promise".

ATELIER REKLAMY ARTYSTYCZNEJ WARSZAWA BODUENA № 1 TEL 223 04

# Notatki

*MUSSOLINI BAWI SIĘ Z LWIĄTKIEM*

**Sztuka faszystowska.**

W Palermo zaczęło wychodzić pismo p. n. „L'Arte Fascista". Program wydawnictwa wyjaśnia list Mussoliniego, umieszczony w numerze pierwszym, z którego przytaczamy następujący fragment: „Wielkie prądy polityczne, tworzące nowe cywilizacje, zawsze pozostawiały głębokie ślady na wszystkich polach sztuki, która odnawiała się pod ich wpływem i przepajała nowem życiem. Faszyzm — to régime polityczny, ale przedewszystkiem — to nowa cywilizacja: wszystkie sztuki, znajdujące się teraz w okresie poszukiwań, będą musiały w sposób nieunikniony skąpać się w nowym prądzie i wypłynąć na powierzchnię w nowej epoce historycznej, przystosowując się do jej cech charakterystycznych. Tak więc przedstawia się sposobność, aby uchwycić i utrwalić — w swobodnej dyskusji — zasadnicze cechy, charakteryzujące odnowienie, jakie cywilizacja faszystowska wnosiła i jeszcze będzie wnosić do literatury i sztuki".

*

**Kongres filozoficzny.** Od dn. 13—17 września odbywał się w Cambridge (Massachusetts) kongres filozoficzny.

**Jezuicki uniwersytet w Rzymie.** Na jezuicki uniwersytet w Rzymie uczęszcza obecnie dwa tysiące studentów, pracujących pod kierunkiem pięćdziesięciu profesorów. Językiem wykładowym jest łacina; zakres wykładów obejmuje wszystkie przedmioty normalnego uniwersytetu, przyczem główny nacisk kładzie się na teologję, filozofję i prawo. Uniwersytet powstał w r. 1551 i liczył początkowo 14 słuchaczy. Jeszcze w r. 1873 miał ich mniej niż dwustu.

**Dzieje średniowiecza.** Na półkach księgarskich ukazał się nowy tom „Dziejów średniowiecza", wydawanych w Cambridge. Tom poświęcony jest epoce walki cesarstwa z papiestwem.

**Bibljografja dekabrystów.** Bibljografja dekabrystów, drukowana obecnie w nakładzie sowieckiego wydawnictwa państwowego, zawierać będzie 25 arkuszy druku.

**Hiszpańskie „Nouvelles Littéraires".** Na wzór Francji, Rumunji, Polski, Niemiec, Czechosłowacji i Włoch zaczęło wychodzić w Hiszpanji pismo typu „Nouvelles Littéraires" p. t. „La Gaceta Literaria".

**Konkurs na szkic literacki.** „Fiera Letteraria" ogłosiła konkurs na krótki szkic literacki, poświęcony jednemu z pisarzy włoskich z lat 1800 — 1925. Pierwsza nagroda wynosi 1.000 lirów, druga i trzecia po 500. Warunkiem konkursu jest wyzyskanie niewydanych materjałów.

**Zainteresowania młodzieży francuskiej.** „L'Opinion" drukuje interesującą rozmowę z prof. Fortunatem Strowskim na temat zainteresowań umysłowych młodzieży francuskiej. Strowski stwierdza, że młode pokolenie stoi na wyższym poziomie aniżeli poprzednie. Odznacza się zwłaszcza większą równowagą, osłabł w niem duch buntu przeciw starszym. Chętnie czytuje klasyków, z współczesnych najbardziej interesuje je Proust, Valéry i Gide. Stendhal jest w zapomnieniu, France i Renan — w zupełnej poniewierce. Grupa „Nouvelle Revue Française" cieszy się największemi wpływami, co uważa Strowski za objaw dodatni, gdyż idzie ona jasnemi i czystemi drogami, odzwierciadlając ducha odrodzenia.

**Ankieta o djable.** Gaston Picard ogłosił ankietę na temat następujący: „1) Czy wierzy pan w djabła? Czy widział go pan, lub przynajmniej czy wyczuwał go pan w jego machinacjach, zamiarach i uczynkach? 2) Czy nie uważa pan, że klasyczny obraz djabła musi podlec rewizji? Jeżeli tak, jaki rodzaj djabła chciałby pan nam zaproponować, rodzaj, który harmonizowałby z naszemi czasami, obyczajami i modą". Odpowiedzi na tę ankietę ukazują się w „L'Intransigeant".

**„Juljusz Cezar" na scenie ludowej.** W Leningradzie na dziedzińcu jednego z domów ludowych wystawiono „Juljusza Cezara" Szekspira. W przedstawieniu wzięło udział około dwóch i pół tysiąca robotników z fabrycznych kółek dramatycznych.

**„Kupiec wenecki" w strojach współczesnych.** Po szeregu utworów Szekspira, Moljera i Schillera w strojach współczesnych przyszła kolej na „Kupca weneckiego", w ten sposób wystawionego w Londynie. W pewnym momencie aktorka, grająca Porcję, po podwieczorku z Neryssą zasiadła do fortepianu i odegrała kilka utworów Chopina... Mało komu wiadomo, że inicjatorem tych uwspółcześnień był Taine, który wyraził się kiedyś, że gdyby został miljonerem, kazałby zagrać „Mizantropa" w marynarkach.

**Nieznany Niekrasow.** W Rosji ukazał się tom nieznanych utworów Niekrasowa.

**Juljusz Verne jako poeta.** Jak wykazują obecnie szperacze francuscy, Juljusz Verne pisał w młodości wiersze erotyczne, i to treści dość frywolnej.

**Dalszy ciąg wspomnień Broussona.** Równocześnie po angielsku i francusku pojawił się dalszy ciąg wspomnień Broussona o France'ie p. t. „L'itinéraire de Paris à Buenos - Aires".

**Problematy religijne u Rivière'a.** Mauriac napisał p. t. „Etude de psychologie religieuse: le tourment de Jacques Rivière".

**Przeciw wpływom Jesienina.** W Rosji ukazał się tom artykułów, skierowanych przeciw zgubnym wpływom „jesienszczizny". Zabierają m. in. głos K. Radek i M. Siemaszko.

**Spadek po Jesieninie.** „Paris - Midi" donosi, że o spadek po Jesieninie toczą spór następujące osoby: ojciec, matka, dwie siostry, dwoje dzieci, urodzonych prawnie, dwoje dzieci nieprawych lecz potem uznanych, wreszcie trzecia żona, którą poeta poślubił przed uzyskaniem rozwodu z Izadorą Duncan.

**Zgon Hennequina.** Zmarł Maurycy Hennequin, autor licznych fars i lekkich komedyj, znanych dobrze także publiczności polskiej.

**Idealistyczna Ameryka.** Do Europy przybył znakomity pisarz amerykański Teodor Dreiser. W wywiadzie, udzielonym paryskiej „Comoedia", Dreiser stwierdza, że Ameryka odbywa ewolucję od materjalizmu do idealizmu, odwrotnie niż Europa. Budzi się coraz większe zainteresowanie dla spraw intelektualnych i artystycznych. W tę ewolucję wciągane są masy, i to jest najważniejsze.

**Wells na stosie.** Jedna z sekt, od których roi się w Stanach Zjednoczonych, rzuciła przekleństwo na dzieła Wellsa. Pastor kościoła baptystów w Harlan (Kentucky) zgromadził na dziedzińcu około tysiąca śpiewających pobożne hymny wiernych. Zbudowano stos, oblano go naftą i spalono — przy dźwiękach organów — dwie książki Wellsa.

**Opowiadania Kiplinga.** Pojawił się tom zawierający ostatnie opowiadania Kiplinga i dwadzieścia jego niedrukowanych wierszy.

**Podróż Mehringa do Anglji.** W Berlinie ukazała się książka Waltera Mehringa „Westnordwestviertelwest", napół żartobliwie, napół serjo opowiedziana podróż do Anglji.

**Dzieła wszystkie d'Annunzia.** Według „Ambrosiano" kontrakt d'Annunzia na wydanie wszystkich jego dzieł przedstawia się jak następuje. D'Annunzio ustępuje swoje prawa towarzystwu akcyjnemu za cenę tysiąca akcyj po tysiąc lirów. 3.500 akcyj otrzymuje wydawnictwo państwowe, 500 — narodowy instytut ubezpieczeniowy. Nowe dzieła d'Annunzia mogą być włączane do „Opera omnia" dopiero w trzy lata po ich ukazaniu się. Czysty dochód z przedsiębiorstwa dzieli się jak następuje: poeta otrzymuje 50, zarząd 15, na kapitał zapasowy idzie 5%. Reszta przypada akcjonarjuszom.

**Artykuły d'Annunzia.** D'Annunzio wydał tom mów i artykułów p. n. „Libro asceto della giovana Italia". Książka wyszła pod nazwiskiem Gabrjela d'Annunzia di Montenevoso.

**Nowy Claudel.** Nowa książka Claudela będzie nazywała się „La catastrophe d'Igitur".

**Nowa książka Bourgeta.** Ukazała się nowa książka Bourgeta p. t. „La physiologie de l'amour contemporain".

**Nowa powieść Farrère'a.** Bohaterem nowej powieści Farrère'a p. t. „Le dernier dieu" jest ostatni Stuart, Karol Edward.

**Powieść o chłopach rosyjskich.** Wielkiemi zaletami literackiemi odznacza się podobno powieść młodego pisarza moskiewskiego Leonidasa Leonowa p. t. „Barsuki". W powieści tej Leonidow przedstawia życie chłopa rosyjskiego w małej wsi w pierwszej połowie b. w., w czasie wojny i rewolucji. Na tem tle z maestrją nakreślone są charaktery dwóch braci: Szymona, przywódcy buntującego się przeciw rządowi sowieckiemu chłopstwa, i poskromiciela buntu, komisarza Pawła. Krytyka przyrównywa Leonowa do Tołstoja.

**Aresztowanie pisarza bułgarskiego.** Znany pisarz bułgarski Antoni Strachomirow został aresztowany pod zarzutem udziału w spisku komunistycznym.

**Książka Bragaglii.** Ukazała się zajmująca książka włoskiego reformatora teatralnego A. J. Bragaglii p. t. „La maschere mobile". W jednym z rozdziałów Bragaglia zaleca aktorowi używanie maski elastycznej, kompromisu pomiędzy maską grecką a charakteryzacją współczesną. Inny zawiera pochwałę commedia dell' arte, do której powinien wrócić teatr włoski. Dalej znajdujemy rozmowy z Eleonorą Duse, Cecylją Sorel, Idą Rubinstein, Antoinem, Copeau, Dullinem. Książka jest ozdobiona licznemi rysunkami.

# Oddech wielkości

**Stanisław Bąkowski.** Gawędy z Panem. Kraków, S. A. Krzyżanowski, 1926; str. 55 i 1nl.

„Gawędy z Panem" Bąkowskiego — to pod względem kolorytu uczuciowego niezwykle skupiony tom; w samym tytule zaznaczone są słusznie dwa jego przeważające pierwiastki: powaga, graniczącą z namaszczeniem, i poufałość, pełna pokory. W nowszej religijnej liryce polskiej nie znam cyklu podobnie konsekwentnego, złożonego z wierszy równie samowystarczalnych: całkowita wierność sobie w dokonaniu podjętego trudu — w imię ubóstwa i pracy — wytwarza ten uwagi godny rezultat. Wiersze te — o ile wziąć je jako całość, eliminując utwory lub ustępy słabsze, a wytapiając z nich wspólny rdzeń, — posiadają stronę ideową, myśl, która je przedewszystkiem zrodziła, dostrojoną do kształtu, do strony formalnej. Do poety tego odrazu usposabia korzystnie tak niezwykły obecnie zupełny brak t. zw. „poszukiwań formalnych": czyli ubiegania się za ozdobami zewnętrznemi, za epitetami, przyciąganemi za włosy, za ornamentacyjnemi lub choćby uplastyczniającemi metaforami.

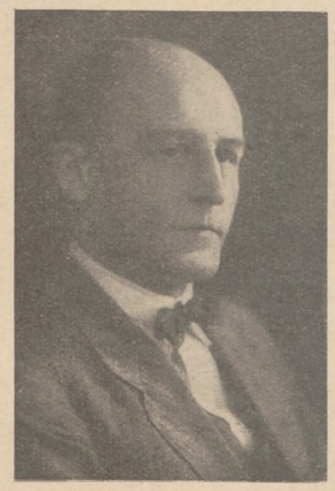

*fot. Ulatowski*

*STANISŁAW BĄKOWSKI*

Utwory Bąkowskiego bez wyjątku wypełnione są rozmyślaniami, tak dziś wyklętemi przez tych, którzy narzucają się na reformatorów poezji, a są naogół pospolitymi plagjatorami nowości, — a refleksyjność wierszy tych, dodać trzeba, niepospolicie jest autentyczna; tu właśnie ponad pajęczyną pojęć jak obłok oświetlony przepływa poezja i rzuca swój migocący blask. Bąkowski staje się poetą przez swój nagi stosunek do tematu, całkowite zapomnienie o zwykłym słuchaczu, o publiczności, przez zamknięcie się, ukrycie, cofnięcie w wielki dialog z Tym, który poprzez wszystkie głosy słucha. Jest to zmaganie się oburącz, w nieuniknionej samotnej walce, jak Jakóba ze świecącemi aniołami. Tylko przeczuwa się Jego obecność, niekiedy uchwyci się olbrzymi cień, — niby chmury, przesuwającej się nad ziemią.

W niektórych utworach twarda i sucha „nieforemność" Bąkowskiego niepospolicie jest sugestywna — w „Bożym trudzie" np., gdzie naprawdę odczuwa się Stwórcę pogarbionego od trudu, gdzie mocno i nieprzejednanie splatają się supły korzeni wszechrzeczy. W spętanym, szarpanym rytmie, w akcentacji czysto wewnętrznej, w swoistem użyciu urywanych rymów męskich, w umiejętnym doborze pauz, w celowem ubóstwie słów — jest wytężona dyscyplina artystyczna, przypominająca najlepsze rzeczy pokrewne, zwłaszcza „Godzinki" Rilkego, z którym Bąkowskiego łączy niewypadkowe tylko powinowactwo (może — obok podobieństwa ustroju — głęboko sięgający wpływ tego genjalnego liryka?). To samo tutaj, co u niemieckiego poety (w owej epoce), „odwrócenie oczu do wewnątrz", podobne operowanie kilkoma zasadniczemi pierwiastkami, które sięgają dna, ta sama chęć podźwignięcia słowami ponadludzkiego ciężaru istnienia, — aż do muzycznej budowy strofy, aż do harmonijnej nieregularności rytmiki.

Utwory Bąkowskiego to nietylko wiersze, to są wyznania (w najszlachetniejszem znaczeniu tego terminu, a nie w rozpowszechnionem obecnie, równającem się ekshibicjonizmowi), ogniwa jednego, dławiącego niekiedy, łańcucha, paciorki wiążące się w różaniec; to — powolne narastanie, dźwiganie się i upadek, pięcie się po codziennych szczeblach nieziemskiej drabiny, by czołem sięgnąć czyichś ojcowskich stóp. Dlatego słowa Bąkowskiego wyważone są z tego szarego dna, pokrytego płynnością rzeczy, gdzie człowiek jest absolutnie szczery i samotny, sam na sam ze swojem sumieniem i z sumieniem świata.

Nawet bezbarwny koloryt tego autora, ta monotonja wysłowienia, ta jednostajność obrazowania, ma swoją cenę: jakichś mniszych śpiewów liturgicznych, raz huczących w ciemności, to znów zamierających, sączących się niejasno poza ścianą, — gdzie głosy, jak drobne strumyki, zlewają się w wielką leniwą rzekę. Dopływy te mogą być nikłe jeszcze i miałkie, lecz wieją wiecznym tchem od szerokich wód. Oddech wielkości — oto co pragnąłbym skonstatować w tym szarym i nierównym tomie.

Dlatego głos tego cichego, tego skromnego poety usłyszany powinien być daleko.

**Stefan Napierski.**

# Dramat o proroku

**Stefan Zweig.** Jeremjasz. Poemat dramatyczny w dziewięciu obrazach. Przekład **Melanji Wasermanówny,** Warszawa, F. Hoesick, 1926; str. 178 i 2nl.

Dzieje proroka Jeremjasza potrącają o bardzo aktualny dziś problemat tego co się nazywa zwykle defetyzmem. Samo określenie powstało, jak wiadomo, w ostatniej wojnie. Od rewolucyjnego pacyfisty, przenoszącego całe zagadnienie na płaszczyznę walki klasowej, defetysta różni się wewnętrzną solidarnością uczuciową ze zwalczanemi prądami. Defetyzm powtaje z nacjonalizmu, który boi się ryzyka wojennego, i ta nienawiść do ryzyka, ostrożność, stanowi jego rys zasadniczy i rzuca pewien pogardliwy cień na samo pojęcie.

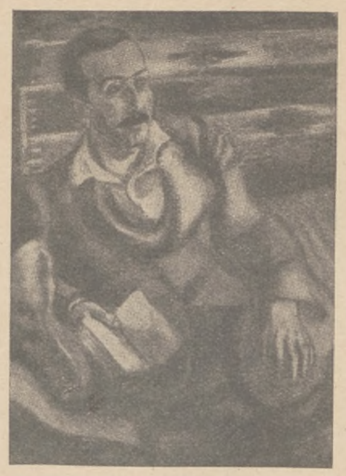

*STEFAN ZWEIG*

*portret Le Fauconnier*

Typowego przykładu dostarcza tu Jeremjasz Zweiga. Fanatyczny, nieugięty głosiciel porażki Izraela, dowiaduje się nagle (wiadomość jest błędna), że Nabuchodonozor przegrał bitwę i został zabity. Jeremjasz z początku nie dowierza, walczą w nim resztki strachu: „Padł Nabuchodonozor? mówicie... nie żartujcie z tak wielką potęgą". Potem dopiero, gdy strach jego rozproszyły zapewnienia otaczających, Jeremjasz wybucha radością.

Problemat, o którym wspomniałem, nazwał się sam przez się. Biblijny Jeremjasz, niejednokrotnie bity i aresztowany na zgromadzeniach narodu izraelskiego, z zaciekłym uporem kraczący o zgubie, wysuwał zagadnienie w całej ostrości. Trzeba zresztą podnieść, że jak też wynika z Biblji, Jeremjasz może być uważany za przedstawiciela skrajnego teokratyzmu w walce z arystokracją wojskową i opierającymi się na niej królami. Z takiego punktu widzenia zacięta walka proroka z temi elementami i polityką przez nie prowadzoną ma swoje głębokie uzasadnienie.

Zweig te rzeczy zlekceważył i bezwzględnie osłabił wartość konfliktu, zmniejszając przez to siłę dramatyczną utworu. Zdarza się to zresztą bardzo często przy usilnem wyłuskiwaniu racjonalistycznego wątku z mitologji, zwłaszcza z mitologji tak usystematyzowanej i logicznej, jak biblijna. Cały tragizm proroctw Jeremjasza polega na ich pewności — Jeremjasz rozmawiał wprost z Jehową. Zweig reprodukuje jego misję z typowemi racjonalistycznemi zastrzeżeniami w sposób nawpół ironiczny. W pierwszym obrazie Jeremjasz w ekstazie słyszy wywoływane własne nazwisko, sądzi, że woła Jehowa, a to — okazuje się — jest głos matki jego, zaniepokojonej o syna.

Dlatego też, pomimo że proroctwa Jeremjasza o złym wyniku wojny wypowiadane są z wielką siłą, on sam nie przekonywa czytelnika. Wystąpieniom jego brak szerszych sankcyj poza własnem przeczuleniem. Tam gdzie jego argumentacja przeciw wojnie opiera się na rozumowaniu, akcentuje on głównie motywy słabości i strachu przed wrogiem — motywy bezwzględnie negatywne społecznie i stąd budzące pewien odruchowy wstręt. Tymczasem jego przeciwnicy — szabłotłuk Abimelech i frazesowicz wojenny Hananjasz (Zweig przedstawia ich zresztą dość objektywnie) — reprezentują bądź co bądź pewną elementarną energję i prężność społeczeństwa. Właśnie cel ich, aby Judea nie płaciła haraczu Assyrji, posiada bezwzględne uprawnienie. Przynajmniej walka ich i Jeremjasza nie dochodzi do skonkretyzowania na zupełnie pewnych sprzeciwnościach. Gdyby go strach nie zaślepiał, Jeremjasz prawodopodobnie byłby również zdania, że haraczu płacić nie należy.

Po klęsce nadchodzi moment władzy Jeremjasza, ale i tu siła jego pochodzi z porażki, z przychicznego przeżycia klęski, oswojenia się z nią, któremu już rzeczywistość dorównać nie może. Jak zaznaczyłem wyżej, Zweig przez to systematyczne akcentowanie defetyzmu (co musiało wyniknąć z odrzucenia cudowności baśni biblijnej) zubożył właściwie bohaterskie cechy biblijnego Jeremjasza.

Dramat Zweiga, napisany zresztą bardzo inteligentnie i z dużą wnikliwością psychologiczną, przenika wybitny duch epigonizmu. Jałowość współczesnego dramatu pozostaje niewątpliwie w związku z archaicznością jego metod, co uwidacznia się nawet w szczegółach. Sposób stawiania konfliktów, a zwłaszcza ich hierarchja, rola bohaterów, operowanie tłumem i t. p. zamyka się całkowicie w ramach starego kanonu przeszkadzającego raczej niż pomagającego działaniu machiny dramatycznej.

**Andrzej Stawar.**

## Czwarty tydzień konkursu

# „Literatura polska w karykaturze"

## Co przedstawiają te rysunki?

*karykatura Pika*

7

*karykatura Pika*

8

### Warunki konkursu

1. W nr. nr. 142 — 149 „Wiadomości Literackich" ukaże się 16 rysunków (po 2 w każdym numerze), przedstawiających sceny z wybitnych utworów literatury polskiej w karykaturze.

2. Utwory mogą być pióra zarówno pisarzy żyjących jak nieżyjących.

3. Każdy autor może być reprezentowany przez jeden tylko rysunek.

4. Konkurs polega na odgadnięciu jak największej ilości utworów, z których zaczerpnięte zostały reprodukowane sceny.

5. Osoby biorące udział w konkursie winny do dn. 15 listopada b. r. włącznie nadesłać rozwiązania konkursu, wypisane na kuponach numerowanych od 1 — 16, umieszczonych pod odpowiedniemi rysunkami; do odpowiedzi należy dołączyć nazwisko i dokładny adres. Odpowiedzi należy nadsyłać wszystkie razem.

6. Obowiązuje data stempla pocztowego.

7. W razie kilku równowartościowych odpowiedzi o przyznaniu pierwszej nagrody zadecyduje specjalny konkurs eliminacyjny albo losowanie.

8. Rezultat konkursu będzie ogłoszony w numerze z dn. 28 listopada b. r.

**Lista nagród w numerze poprzednim**

# Przegląd prasy

### Piąte koło u wozu.

Raz po raz powtarzają się w prasie polskiej rozpaczliwe wołania z powodu katastrofalnego położenia nauki i sztuki polskiej — odpowiada im stale głuche milczenie czynników oficjalnych, które dla tych spraw nie posiadają najdrobniejszego zrozumienia. Pod tym względem era „sanacji moralnej" niewiele różni się od epoki Witosa i hegemonji ciemnoty. W ostatnich czasach — na konsekwentnej drodze niszczenia resztek kultury polskiej — postanowiono skasować departament sztuki i funkcje jego przekazać departamentowi szkół wyższych. Porusza tę sprawę w nr. 80 „Głos Prawdy" w artykule „Piąte koło u wozu?!": „Departament sztuki kasuje się dlatego, że ma nędzny budżet (wynoszący zaledwie 0,6 proc. budżetu całego ministerstwa), a nędzny budżet ma dlatego, że jest departamentem sztuki". Dalej „Głos Prawdy" udowadnia cyfrowo, że w Polsce rząd wydaje na literaturę mniej niż Finlandja, dziewięciokrotnie mniej niż Czechosłowacja! Ale i to uważa się za wydatek niepotrzebny, jak widać z reorganizacyjnych zamierzeń oszczędnościowych. Nie potrzeba dodawać, że tego rodzaju polityka jest haniebna i szkodliwa, i słusznie konkluduje „Głos Prawdy": „Zamiast mieszania spraw sztuki w jednym garnku z nauczaniem i nauką, należałoby raczej wzmocnić departament sztuki budżetowo i organizacyjnie". Nic dziwnego, że w najfatalniejszych warunkach gospodarczych, przy zupełnym braku zainteresowania ze strony rządu, sprawy kultury literackiej w Polsce przedstawiają się jak najgorzej. Społeczeństwo nie czyta, książki przestają się pojawiać, literatura idzie w zapomnienie. Konstatuje ten fakt „Świat" w nr. 40 („Nasza kultura literacka"), przytaczając szereg jaskrawych faktów. Jeden wystarczy: „U nas o St. Żeromskim już się nic nie pisze, nie drukuje, a tanie wydawnictwo jego pism leży na półkach księgarskich bez popytu". Wszelka inicjatywa w kierunku ożywienia ruchu kulturalnego w Polsce musi być przyjmowana z uznaniem i podwójnie ceniona. Pomysł nagród literackich, fundowanych przez poszczególne miasta za przykładem Warszawy, jest rozsądny i miałby przy odrobinie dobrej woli zarządów gminnych zapewnione powodzenie. Niestety, nikt się nie kwapi. Milczą nietylko mniejsze miasta, milczy Kraków, Lwów, Poznań, Wilno. Przeciw temu milczeniu Wilna zwraca się Cz. J. („Sprawy literackie", „Słowo", nr. 228), domagając się czynu. W związku z wszystkiemi poruszonemi powyżej zagadnieniami pozostaje problemat książki polskiej. Omawia go dr. Jan Piątek w nr. 272 „Kurjera Warszawskiego" („O los książki polskiej"). Autor ze słusznością stwierdza, że kryzys ekonomiczny, brak pieniędzy, nie jest jedynym powodem niekupowania książek; na pierwszem miejscu należy postawić brak potrzeb umysłowych w dzisiejszem społeczeństwie. I tu znowu należałoby pomyśleć o mocnem poparciu produkcji wydawniczej przez państwo: uwolnienie książki od podatku obrotowego, zmuszanie samorządów do zakładania własnych bibljotek i t. d. — oto środki, które prowadzą do celu. Sprawa jest pilna, pilniejsza niżby napozór się wydawało. Najpoważniejsze instytucje wydawnicze są zachwiane, najważniejsze placówki przestają istnieć. Jednej z nich właśnie poświęca wspomnienie Jan Nepomucen Miller w nr. 80 „Głosu Prawdy" („Po zamknięciu „Przeglądu Warszawskiego"), podkreślając znaczenie tego pisma dla rozwoju kultury humanistycznej w Polsce.

### I muzealnictwo w poniewierce...

Nietylko zresztą literaturze źle się dzieje w Polsce. Mieczysław Treter zajmuje się w nr. 268 „Warszawianki" sprawą muzeum rapperswilskiego („Muzeum rapperswilskie i sprawa jego przejęcia przez rząd niepodległej Polski"). Z artykułu wynika, że rząd najzupełniej zapomniał o treści rezolucyj sejmowych z dn. 21 października 1921 r., wzywających go do natychmiastowego objęcia w zarząd muzeum. Rezultatem owego zaniedbania jest rosnący deficyt, pokrywany pożyczkami w bankach szwajcarskich, pożyczkami, które prędzej czy później rząd będzie musiał spłacić. Analogiczną sprawę porusza St. M. w nr. 273 „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" („Skarby sztuki bez pomieszczenia"). Chodzi tu o zbiory Feliksa Jasieńskiego, liczące 14.115 numerów katalogowych. Zbiory te do tej pory znajdują się w czterech pokojach prywatnego lokalu p. Jasieńskiego, przyczem z natury rzeczy rozmieszczone są w szczególny sposób. Tak więc dywany ułożono płasko jeden na drugim, pasy pozwijano w kłęby, i t. d. Nie sposób jest czekać na budowę nowego gmachu dla Muzeum Narodowego w Krakowie, należy wspaniałe muzeum, jedyne pod pewnemi względami w Europie, udostępnić natychmiast szerokiej publiczności. St. M. przypomina, że istnieje w mieście dom, specjalnie na ten cel przez właścicielkę zapisany. Wystarczyłoby trochę energji ze strony magistratu krakowskiego w przezwyciężeniu pewnych przeszkód natury prawnej, i kwestja byłaby załatwiona.

### O cześć Stanisława Brzozowskiego.

Do smutnej sprawy Stanisława Brzozowskiego powraca Rajmund Bergel w artykule „Autor „Legendy Młodej Polski" („Kurjer Łódzki", nr. 272). Po przypomnieniu Brzozowskiego - pisarza autor mówi o „okrutnie skrzywdzonym człowieku", domagając się jego rehabilitacji. Ostre słowa końcowe są psychologicznie usprawiedliwione, napiętnowanie szalbierstw partyjnych P. P. S. zewszechmiar zasłużone, wnioski godne uwagi. Trzeba tylko sprostować mniemanie p. Bergela, jakoby proces Brzozowskiego zakończył się wyrokiem skazującym: — wyroku wogóle nie wydano. Do sprawy Brzozowskiego „Wiadomości" powrócą w najbliższym czasie, ogłaszając rewelacyjny pod pewnemi względami artykuł prof. Witolda Klingera.

### Poezja.

Współczesna polska twórczość oryginalna nie znajduje, mimo swego ubóstwa, dostatecznego wyrazu na szpaltach prasy codziennej. W plonie zeszłotygodniowym wyróżniają się przepiękne „Dzwony" Jerzego Lieberta („Głos Prawdy", nr. 80); miłą prostotą, serdecznym sentymentem owiana jest „Jesień" i „Pod gwiazdami" Wiktorji Rymwid-Mickiewiczowej („Bluszcz, nr. 40).

### Artykuły literackie.

Z artykułów wymienić należy ciekawy przyczynek do dziejów martyrologji polskiej w kleszczach rozbiorców — Romana Pollaka „Trentowski i pruska cenzura" w nr. 454 „Kurjera Poznańskiego" oraz „W osiemdziesiątą pierwszą rocznicę zgonu" Kazimiery Ostachiewiczowej („Bluszcz", nr. 40) — o Klementynie z Tańskich Hoffmanowej. Szeregu wspominków z powodu pięćdziesiątej rocznicy pisarskiej doczekał się Czesław Jankowski, którego działalność została przez „Wiadomości" omówiona jeszcze w nr. 125. Wyróżniają się artykuły Wiktora Piotrowicza w nr. 230 „Słowa" („Czesława Jankowskiego służba pisarska") (tamże wywiad z Jankowskim p. t. „Credo polityczne Czesława Jankowskiego"), Tadeusza Łopalewskiego w nr. 228 „Kurjera Wileńskiego" („Czesław Jankowski") oraz Zdzisława Dębickiego w nr. 270 „Kurjera Warszawskiego" („Pięćdziesięciolecie pracy pisarskiej"). — W zapomnieniu przeszedł jubileusz dwudziestopięcioletniej działalności literackiej innego pisarza: przypomina go Jan Dąbrowski w nr. 272 „Robotnika" („Andrzej Strug").

### Obcy w Polsce.

Z powodu siedemsetlecia św. Franciszka z Assyżu znajdujemy szereg artykułów w nr. 456 „Kurjera Poznańskiego", Podkreślić należy: „Pieśń słoneczną" św. Franciszka" Cz. Kędzierskiego oraz „Na marginesie „Kwiatów" Romana Pollaka. — St. Goryńska („Romans czasopisma", „Świat", nr. 40) maluje walkę o istnienie polonofilskiego tygodnika londyńskiego „G. K. Chesterton's Weekly", walczącego na terenie społecznym — w imię ideałów t. zw. „dystrybutyzmu" — zarówno z kapitalizmem jak z idealizmem. — W tymże numerze „Świata" „Rozmowa z Henri de Régnier" dr. M. Kasterskiej. — Ostro atakuje Erenburga z okazji przekładu jego książki „Oblicze wojny" Jan Zahradnik („Szpetny człowiek", „Słowo Polskie", nr. 273): twórczość Erenburga w oczach krytyka jest „zła, mściwa, niemoralna", duchowe zaś oblicze autora „szpetne i śmieszne". — Nr. 270 „Naszego Przeglądu" przynosi wywiad S. W. z Szalomem Aszem („U znakomitego pisarza"). Asz ukończył niedawno — jak się dowiadujemy — dramat z życia Żydów amerykańskich, obecnie pracuje nad nową powieścią. Pisarz żydowski broni się przed zarzutami szkalowania Polski w prasie amerykańskiej, twierdząc, że występował jedynie przeciw wybrykom antysemickim: „Polska, — mówi, — nietylko Polska Żydów, jest mi droga i bliska".

### Janusz Korczak w „Naszym Przeglądzie".

Janusz Korczak, po przytuleniu się do łona nacjonalizmu żydowskiego, rozpoczął pracę na łamach „Naszego Przeglądu" jako redaktor dodatku dla dzieci. W nr. 271 ogłasza swoją enuncjację „Do moich przyszłych czytelników!" Dodatek ten ma być „apolityczny i bezpartyjny". Napewno będzie pisany dobrą polszczyzną, a to wyjdzie na zdrowie „Naszemu Przeglądowi".

### Charakterystyka Jana Lorentowicza.

Notatka nasza p. t. „Martwy klub" z poprzedniego numeru „Wiadomości" znalazła oddźwięk w refleksji Widza, umieszczonej p. t. „Pan prezes" w nr. 4 „Epoki". Jest to miażdżąca charakterystyka jednej strony „działalności" p. Lorentowicza: manji przewodniczenia i prezesowania. Widz pisze: „Wytworzył się u nas pewien typ pana prezesa... Pan prezes jest bardzo poważny, dostojny, patetyczny i przeważnie wysokiego wzrostu... Wszędzie przemawia i nigdzie nic nie robi... Jest próżny i pusty... W poważnej pracy społecznej niemasz większej zakały..."

Święte słowa, ale wiemy napewno, że p. Lorentowicz się niemi nie przejmie. Jest zbyt gruboskórny, aby miał zrozumieć tego rodzaju argumenty.

**jam.**

# Jeszcze „Sen srebrny Salomei"*)

W recenzji ze „Snu srebrnego Salomei" pozwoliłem sobie wypowiedzieć słów parę oświetlających mój stosunek do Słowackiego. To, że Słowacki podoba mi się znacznie mniej od mniej od Mickiewicza, nie znaczy bynajmniej, aby mi smakowała praca demaskowania „świętości narodowych". Gotów jestem nawet rewizję Słowackiego odstąpić p. Millerowi jako interes już wcale nieźle zagospodarowany. Feljeton Grubińskiego i głosy paru osobistych nieprzyjaciół Słowackiego, jak również poklask sceptyków, którzyby chętnie wszelką poezję przy tej okazji utopili w łyżce czarnej kawy, sprawił, iż przez całe popołudnie przemyśliwałem poważnie nad zmianą stanowiska i nad zdradzieckiem przejściem do obozu wiebicieli autora „Balladyny". Jeśli nie czynię tego, to nie przez zamiłowanie dla prawdy i konsekwencji, ale wskutek zwykłej lojalności wobec powagi charakteru pewnego mego przyjaciela (redaktora „Wiadomości Literackich").

Dyskusje literackie, czyli t. zw. polemiki, są u nas ulubionem zajęciem belfrów gimnazjalnych lub krytyków fachowych, t. zn. panów, którzy czyhają z piórem umaczanem w wodzie na okazję wtrącenia się i „wykazania się".

Są to przeważnie ludzie („bądźmy szczerzy"), którzy sami doznali porażki w poezji czy prozie i szukają rekompensaty na żywem ciele poetów albo w cieniu wielkich sarkofagów umarłych twórców. Aby rozszerzyć nieco krąg oburzenia, muszę się przyznać, iż nie znoszę i nie uznaję krytyki literackiej w całej jej rozciągłości od Witkiewicza po Irzykowskiego i z powrotem. Lubię natomiast porozmawiać o literaturze z ludźmi nie silącymi się na definicje i których sąd może mnie z innych życiowych względów interesować. W tej dziedzinie, gdzie brak kryterjów naukowych i gdzie w końcu zawsze wszystko sprowadza się do odczuwania, nudzi mnie nieznośnie wszelkie dowodzenie. Więcej znaczy, kto mówi, niż co mówi o sztuce, a naprawdę interesować zaczyna, gdy ktoś bardzo zajmujący mówi rzeczy naprawdę zajmujące. Świat zaś jest tak urządzony, iż ludziom niezajmującym rzadko się to zdarza.

Najmizerniejszą bronią w takich dowodzeniach jest powoływanie się na autorytety. Gdybyśmy w kłótni o wielkość Słowackiego chcieli iść tą drogą, książkom różnych mądrych historyków literatury możnaby przeciwstawić zdanie bezsprzecznie największego genjusza narodowego, Adama Mickiewicza, który nietylko nazwał twórczość Słowackiego „kościołem, w którym niema Boga", ale wręcz pominął nazwisko Słowackiego w swoich kursach literatury słowiańskiej. Była to oczywista przesada.

Ilu jest pisarzy w Warszawie, tyle jest różnych zdań o twórczości Żeromskiego, Wyspiańskiego czy Słowackiego. Ale są pisarze, którzy naprawdę interesują, i są tacy, którzy się stali fetyszami. Mnie Słowacki napewno więcej interesuje, niż niejednego z jego bałwochwalczych zwolenników. Sądy o wielu pisarzach wynikają nie z istotnego do nich stosunku, lecz bądź z lenistwa i wygody myślenia, bądź też oparte są na dawnem, fałszywem wrażeniu. Przybyszewski kiedyś robił na mnie silne wrażenie, dziś nie mogę wziąć jego książki do ręki.

Można być poetą i mieć jednocześnie ambicje sportowe. T. zw. „trzeźwy sąd krytyki" nie jest rzeczą trudną, i myślę, iż mimo swej poezji mógłbym z łatwością uporać się z naszymi krytykami ich własną bronią, wziąwszy zwłaszcza pod uwagę niski poziom tych argumentacyj i katastrofalny brak dyscypliny myślowej z jednej, a brak wyczucia z drugiej strony. Zarzuty te nie stosują się do jedynego w naszej krytyce Boya-Żeleńskiego, który o sztuce pisze najsłuszniej i najpoważniej, bo z prawdziwem poczuciem humoru.

Ta właśnie żyłka sportowa i prywatne życzenie redaktora, abym odpowiedział „rzeczowo", skłaniają mnie do krótkiej polemiki z p. Pomirowskim. Oświadczam jednak, iż argumenty poniżej podane są ostateczne, i uprzedzam, na co mam świadków, że w razie wtrącenia się do dyskusji Irzykowskiego, stanowisko swoje będę uważał za stracone i wycofam się z wszystkiego, com tutaj oznajmił.

*

(Powyższe numery zapożyczam od wielkiego „numerowego" p. Napierskiego, aby dodać matematycznej powagi moim słowom).

1. Powiedziałem, że „niema... miejsca w pojęciu tego samego czytelnika na miłość dla tak zaprzeczających sobie wzajem twórczości, jak właśnie Mickiewicz i Słowacki".

Na to p. Pomirowski odpowiada:

„Gdyby byli podobni, większy pokrywałby mniejszego, — ale, że są równi, więc doskonale dopełniają się w miłości i pojęciu tego samego czytelnika".

Otóż ja twierdzę, że są różni pod wieloma względami, a zwłaszcza pod względem wielkości, i dlatego większy pokrywa mniejszego. Oczywiście nie wyklucza to możliwości uwielbiania Mickiewicza i przepadania za serem szwajcarskim. Jeśli powiedziałem, że „niema miejsca na miłość", to zdawałby się mogło, iż odsunąłem zgóry podobne argumenty.

2. O sprawie kolorystyki Słowackiego p. Pomirowski powiada:

„Metoda krytyki p. Słonimskiego jest jednak dość dziwna. Oto dla wykazania niższości Słowackiego mierzy on jego wartości kolorystyczne walorami malarskiemi Mickiewicza, jak gdyby obaj poeci wyrastali z jednego korzenia, byli indywidualnościami tego samego gatunku".

Istotnie. Dla wykazania niższości Słowackiego mierzę jego wartości kolorystyczne walorami malarskiemi Mickiewicza. Nie twierdzę, iż obaj poeci wyrastali z jednego korzenia, i twierdzę, że byli różnemi indywidualnościami. Gdybyśmy chcieli mówić o kolorystyce poetów w taki sposób, jaki propaguje p. Pomirowski, nikt nie odważyłby się odezwać słowem. Niema bowiem na świecie dwu poetów wyrosłych z jednego korzenia (chyba bracia), i do tego indywidualności tego samego gatunku. Nie wiem, dlaczego p. Pomirowski nie pozwala mi na porównania, które są, o ile mi się zdaje, bardzo dobrze widziane w obozie t. zw. poważnych krytyków.

3. Tu będzie mowa o wpływach. Pan Pomirowski wylicza jako wolne od wpływów takie utwory Słowackiego, jak „Kordjan", „Lilla Weneda" lub „Zborowski". Nie radziłbym mu się przy tem upierać. Istnieje aż przesadna w kulcie dla Słowackiego książka prof. Kleinera, który wykazuje właśnie, iż każdy nieomal wiersz Słowackiego jest zapożyczony z innego autora. Tu buchalterja p. Pomirowskiego znajdzie wdzięczne pole do obrachunków, które mogą jednak skończyć się katastrofalnie. Sądzę, że p. Pomirowski powinien wziąć się do rzeczowej polemiki z prof. Kleinerem, ale nie mogę obiecać, że to, co napiszą, przeczytam. Większość bowiem historyków literatury nie ma zielonego pojęcia o istocie poezji.

Stwierdziłem, iż stosunek do mistycznego patrjotyzmu Słowackiego zmienił się emocjonalnie od czasu niepodległości państwa. Jest to zupełnie zrozumiałe, ale p. Pomirowski zrozumieć tego nie chce. Mówię o tym właśnie a nie innym mistycyzmie, gdyż naogół mistycyzm raczej Słowackiemu pomógł niż zaszkodził. Przykład z Anglją jest nieudolny. Anglik, czytający dziś Szekspira, nie przeżywał „okropności", które się działy w czasach szekspirowskich, — myśmy natomiast przeżywali okres niewoli i w tym właśnie okresie zapoznali się ze Słowackim: dlatego dziś możemy mieć inny emocjonalnie stosunek do rzeczy, które z konieczności mniej nas muszą wzruszać.

A więc raz jeszcze, „bądźmy szczerzy", trzeźwy rachunek krytyki nie wypadł dość szczęśliwie. Ale to są wszystko drobnostki. Dlaczego Słowacki ani Krasiński nie są wielkimi poetami, wytłumaczyć p. Pomirowskiemu na serjo nie potrafię. Nie jesteśmy dziećmi, i zbyt żywo, o ile mi przypuszczać wolno, obchodzi nas literatura, abyśmy mogli się kiedykolwiek pogodzić. Muszę przyznać, iż p. Pomirowski poruszył w swoim artykule jedną rzecz istotną, t. zn. „dawny spór poetów", — ale nie trafił w sedno mojego do tej sprawy stosunku. Pragnę tu raz jeszcze wrócić do początku recenzji, gdzie mówiłem o miłości do tych wzajem sobie zaprzeczających twórców. Stosunek mój do Mickiewicza jest niemal jednoznaczny ze stosunkiem do literatury polskiej, a uwielbienie dla tego poety jest jednem z najmocniejszych uczuć, jakie mną w życiu kierują. Jest to stosunek żywy i bliski. Ta miłość do Mickiewicza pociąga za sobą konsekwencje, jak każda miłość do człowieka, a Mickiewicz-człowiek i Mickiewicz-twórca są dla mnie nierozdzielni.

W owym sporze poetów, gdyby nawet rozum, smak i upodobania nie odpychały mnie od Słowackiego, kto wie, możebym i tak stał bez zastrzeżeń po stronie Mickiewicza. Miłość bowiem bywa ślepa. W tym jednak wypadku mogę śmiało mniemać, iż jest to uczucie, które nie zaciemnia, lecz rozjaśnia.

**Antoni Słonimski.**

*) por. „Sen srebrny Salomei" Antoniego Słonimskiego w nr. 143 i „Sen srebrny Salomei i trzeźwy rachunek krytyki" Leona Pomirowskiego w nr. 144 „Wiadomości".

**Filmowych scenarjuszy**
poszukujemy
Prosimy nadsyłać tylko streszczenia (nie większe jak 1 arkusz formatu handlowego i pisane na maszynie) z podaniem warunków i adresu. Prawa autorskie gwarantujemy.
DYREKCJA POLSKIEJ WYTWÓRNI OBRAZÓW FILMOWYCH
**„KOLORYT-FILM"**
WARSZAWA, CHŁODNA 36.

# Camera obscura

### Uczciwy minister.

„Gazeta Poranna Warszawska" w nr. 267 powiada:

„Gdy uchwała ta zapadła, min. Klarner, który jedyny z rządu zasiadał na ławach rządowych, pośpiesznie zabrał swą torbę i wyszedł".

Jest to jedyny minister skarbu, który wyszedł z torbami. Widać uczciwy człowiek: nie zbogacił się na urzędzie.

### Nieprzyzwoita książka.

„Kurjer Lwowski" w nr. 222 podaje sensacyjną wiadomość:

„Misja Kemmerera opracowała wyniki swoich prac w 12 tomach. Najobszerniejszy tom, zawierający 2544 stron wraz z mapami i wykresami, jest tom piąty, omawiający nastrój (?) dochodów o kroku (?) państwa polskiego wraz z krytyką i zaleceniami".

Ciekawy jestem, jak wygląda mapa kroku i jego okolic. Nie rozumiemy, co znaczy „nastrój dochodów" ulokowany w tak dziwnem miejscu, w każdym razie przypuszczać należy, iż aby napisać tak wielkie dzieło, znakomity Amerykanin musiał zagłębić się po uszy w omawianym przedmiocie.

### Kwadratowy osioł.

W „Kurjerze Poznańskim" (nr. 336) czytamy:

„Piszący te słowa biegał osobiście w połowie maja po całym Puszczykowie, by zdobyć bodaj kwadratowej wielkości pokoik na czas latowania".

Zdaje się, że ten pan, który „biegał osobiście" po Puszczykowie, jest zdania, iż kwadratowe pokoje są małe. Pan ten podpisuje się pseudonimem „Jeden za wielu". Istotnie on jeden, wbrew sądom wielu, ma tak szczególne pojęcie o kwadracie. Nie wiem, czy pokój redakcji „Kurjera Poznańskiego" jest okrągły, kwadratowy czy lejkowaty, ale jest w nim o jednego współpracownika za wiele.

### Dziwactwa londyńskie.

W nr. 246 „Naszego Przeglądu" w feljetonie p. t. „Dziwactwa londyńskie" czytamy:

„Stowarzyszeni noszą podczas uroczystych posiedzeń błękitne szarfy, na codzień zadowalają się pocałunkami w butonierce".

Całuj mnie pan w butonierkę.

### Bestjalski czyn.

„Przegląd Kupiecki" w nr. 38—39 pisze:

„Nielitościwa śmierć wyrwała niestety z naszego łona w pełni sił jednego z najstarszych, najbardziej czynnych i zasłużonych członków".

Dziwne łono, które posiada nie jednego członka.

### Radosna nowina.

„Ilustrowany Kurjer Codzienny" z dn. 23 września oznajmia:

„Władysława Olechowska powróciła i poleca się. Poselska 19. I."

Chętniebym skorzystał, ale nie wiem, do czego służą Władysławy Olechowskie. W każdym razie dobrze, że już jest na miejscu.

### Kwiatki p. Lińskiego.

W nr. 25 „Kina dla Wszystkich" p. H. Liński wygłupia się na temat Smosarskiej:

„Posypały się pąki świeżych róż i ustały jej drogę... Nasza gwiazda, wzruszona do łez, tonęła w powodzi wonnego kwiecia, młode pąki zaś — pod jej ciągłem spojrzeniem — rozwijały się pięknie zakwitając".

Pan Liński już dość dawno rozwinął się, i zachodzi obawa, że teraz pod spojrzeniem Smosarskiej zwiędnie i zgnije.

### Czarujący nieboszczyk.

W powyżej wymienionym numerze „Kina dla Wszystkich" znajduje się również przejmująca grozą reklama:

„Rudolf Valentino, czarujący nieboszczyk, w swym ostatnim prześmiertnym filmie".

Oby to była ostatnia przedśmiertna wzmianka czarującego dziennikarza.

**WSPÓŁCZESNA ENCYKLOPEDJA POLITYCZNA**
podręczny informator dla czytelników gazet
(pojęcia, państwa, partje, prasa, politycy współcześni)
opracował alfabetycznie i przystępnie
**prof. dr. Peretiatkowicz**
Część I (A — G), Część II (H — Z)
530 stron — *Cena 9 złotych*
**Do nabycia u Gebethnera i we wszystkich księgarniach**

NOWOŚĆ!
ELIZA ORZESZKOWA.
**MEIR EZOFOWICZ**
Wyd. 2
Pisma, t. VIII
Wydanię zbiorowe zupełne ze wstępem Aurelego Drogoszewskiego
*Cena zł. 5.—*
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA

# Korespondencja

**Czytelniczce.** List przekazaliśmy p. Stawarowi.

**J. L. w Tarnowcu.** List przekazaliśmy p. Słonimskiemu.

**Ea. Ib.** Wiersze znamionują talent.

**N. P. w Krakowie.** Warunki konkursu będą ściśle przestrzegane, i dlatego, niestety, nie możemy uwzględnić prośby Szanownego Pana. Za wycinki uprzejmie dziękujemy.

**St. S. w Samborze.** Sprawa została dostatecznie oświetlona w artykule p. Pomirowskiego.

**M. B. we Lwowie.** Dziękujemy.

**Wł. B.** Wiersz Szanownego Pana, mimo szeregu usterek formalnych, jest piękny i wskazuje na duże możliwości rozwojowe.

**P. F.** Adres młodego pisarza, o którego Szanowny Pan pyta, jest: Poznań, Mickiewicza 30, II p.

**J. Fr. w Jędrzejowie.** Odpowiedzi udzielimy po zakończeniu konkursu.

**H. B. we Lwowie.** California. Beverly Hills, box 411.

**Em. H. w Samborze.** Z proponowanego przez Szanownego Pana artykułu nie skorzystamy.

**„Sztuka".** „Die Kunst" (München, Nymphenburgerstr. 86), „Dekorative Kunst" (tamże), „Kunst und Dekoration" (Darmstadt, Sandstr. 16), „Innen-Dekoration" (tamże); „Art et Décoration" (Paris, 2, rue de l'Echelle); „Decorator" (London, W. C. 1, 329, High Holborn), „Decorators' and Painters' Magazine" (tamże, E. C. 4, 46, Cannon St.), „Journal of Decorative Art". (Manchester, 9, Albert Square).

**Anonimowi.** Istnieje fotografja przesyłana po drucie i istnieje fotografja przesyłana bez drutu.

**Ar. B. we Lwowie.** Każdy autor może być reprezentowany przez jeden tylko rysunek.

# Tydzień bibljograficzny

**rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: H. Altenberg, M. Arct, „Bibljoteka Polska", Ludwik Chomiński, Wacław Czarski i S-ka, „Czytaj", Gebethner i Wolff, F. Hoesick, Krakowska Spółka Wydawnicza, Książnica-Atlas, Jakób Mortkowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Połoniecki, „Renaissance", Trzaska, Evert i Michalski, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.**

## Powieść, nowela

**Eliza Orzeszkowa.** Pisma. Wydanie zbiorowe zupełne ze wstępem **Aurelego Drogoszewskiego.** Tom VIII. Meir Ezofowicz. Wydanie drugie. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1926; str. 309 i 3nl. Zł. 5. — Arcydzieło Orzeszkowej nie straciło nic z blasku swych walorów artystycznych, jeżeli nawet jego treść społeczna może ulec zakwestjonowaniu.

## Plastyka

Monografje Artystyczne. Pod redakcją **Mieczysława Tretera.** Warszawa, Gebethner i Wolff, 1926. Po zł. 3. — Tom VII. **Władysław Tatarkiewicz.** Aleksander Orłowski. Z 32 reprodukcjami. Str. 23 i 1nl. i tabl. 32. — Tom VIII. **Wacław Husarski.** Karykatura w Polsce. Z 32 reprodukcjami. Str. 27 i 1nl. i tabl. 32. — Tom IX. **Mieczysław Sterling.** Jan Stanisławski. Z 32 reprodukcjami. Str. 23 i 1nl. i tabl. 32. — Zwięzła treść, fachowość w ujęciu, solidna redakcja, wysoki poziom reprodukcyj pozwalają „Monografjom Artystycznym" rywalizować z najwybitniejszemi tego rodzaju wydawnictwami zagranicą. W przygotowaniu znajdują się tomiki poświęcone Jarockiemu, Wyspiańskiemu, Czachórskiemu, Sichulskiemu, Pautschowi, Mierzejewskiemu, Rodakowskiemu, Stryjeńskiej, Zakowi, Brandtowi, wreszcie zdobnictwu ludowemu w Polsce i polskim formistom.

## Filologja, nauka języków

Trzaski, Everta i Michalskiego słownik angielsko-polski i polsko-angielski, z podaniem wymowy, opracowany pod redakcją d-ra fil. **W. Kiersta.** Zeszyt 5. Warszawa, Trzaska, Evert i Michalski, (1926); str. 289—368. Zł. 3.50. — Zeszyt obejmuje słowa od „inattention" do „mitigate".

Kupię dwie książki
JULJANA TUWIMA:
**„CZYHANIE NA BOGA"**
i **„SIÓDMĄ JESIEŃ"**
Oferty sub A. B.: administracja „Wiadomości"

**PRENUMERATA** z przesyłką zł. 9.— kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.
REDAKCJA: Złota nr. 8, m. 5. tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1. m. 2. tel. 223-04, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—18, w sobotę, od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.
**Zakłady Graficzne B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa, Chmielna 61. Tel. 46-73.**
Redaktor: MIECZYSŁAW GRYDZEWSKI
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYDZEWSKI.